

BIBLIOTEKA KÓRNICKA

Ms. F₂ BK 11102



BK 1102

*Drogi córce Cesi
daje ten pamiątek Ty
mababki. Ojciec W. Koll*

HONORATA Z GARCZYŃSKICH

ZABŁOCKA

- - -

MOJE WSPOMNIENIA

1903 R.

Faint handwritten text at the top of the page, possibly including a name and address.



BK 11102

214 c 1962

1a
2

W IMIĘ BOGA WSZECHMOGĄCEGO, na Twoje życzenie drogi mój synku Witoldku zaczynam niewesołe wcale dzieje mego sierocego życia.-

Urodziłam się 1813 r., 20 stycznia w Duranowie pod Sochaczewem, wsi dziedzicznej mego Ojca, do której jeszcze kilka wsi należało Sielce i t.d. Ojciec mój, Andrzej Garczyński, ożeniony z Honoratą Zarębianką, córką Marcina Zaremby, Jenerała konfederacji Barskiej, a bratanka Marszałka tej Konfederacji. Pamiętam Ojca, brunet, szczupły, dawny konfederat - łatwo unoszący się - Matka znów łagodna, szatynka z niebieskimi oczyma, rysy ładne, regularne, ale zeszpecone ospą; nie przeszkadzało to jednak do podobania się i Ojciec nasz b.kochał swoją Honorasię, jak ją zwykle nazywał. Słyszałam opowiadającą Matkę, że często w towarzystwie, gdy był podochocony, zaraz podług dwanego zwyczaju, gwałtem ściągnął trzewik Matki dla wypicia Jej zdrowia. Ojciec w późnym wieku się ożenił, mając lat pięćdziesiąt zgórą. Matka lat 16. Pomimo różnicy wieku była jednak b.dobłą żoną, ale mówiła czasem - nie kochałam się nigdy; nie znam, co to jest miłość, jak ją w powieściach malują. Kocham męża przyjacielskim uczuciem, spokojnym, tak jak kocham dzieci. Rodzeństwa mego było podobno 19. Ale za mej pamięci tylko 4 synów i 4 córki. Najstarsza Justyna poszła zamaż do Wielkopolski za obywatela ziemskiego Zygmunta Dziembowskiego, druga Julja za pułkownika saperów, Edwarda Majkowskiego, trzecia była jeszcze panną, dopiero wróciła z pensji. Synowie dwaj starsi, Józef i Franciszek byli w szkole podchorążych w Warszawie; dwóch młodszych, Antoni i Marcin w szkole w Łowiczu. Bracia starsi byli zawzięci myśliwi. Gdy przyjechali za urlopem Ojciec

W 1813 roku...

W tym czasie...

W 1813 roku...

W tym czasie...

W 1813 roku...

W tym czasie...

W 1813 roku...

W tym czasie...

W 1813 roku...

W tym czasie...

W 1813 roku...

W tym czasie...

W 1813 roku...

W tym czasie...

W 1813 roku...

W tym czasie...

lubił z niemi czasem wyjechać konno z chartami. Dziś mam jeszcze żywo obraz przed oczyma, jak z powrotem zajechali przed dom - zajęte przytroczone do boków koni, i prosta, dziarska jeszcze postać Ojca pomimo późnego wieku - bo miał już wtenczas lat osmdziesiąt. Jeździliśmy do Warszawy też często. Byłam faworytką Ojca, więc mnie brał ze sobą, tem więcej dlatego, że Matka często i dosyć zawsze długo bawiła przy córce Majkowskiej - bo nadzwyczajnie kochała wnuczkę malutką Manię / terażniejszą znowu Marję Ilnicką / więc tęskniła za nią w domu. Przypominam sobie, że byłam w Warszawie podczas koronacji Mikołaja I. Zajmował mnie widok heroldów, objeżdżających ulice Warszawy w asystencji wojska i muzyki - ogłaszali koronację - i to zauważyłam, iż opowiadali, że gdy Mikołaj żądał, aby mu Arcybiskup włożył koronę, zacny starzec zesłabł, zbladł i nie mógł rąk trzęsących się wznieść do góry - Mikołaj odebrał z rąk jego koronę i sam ją sobie włożył. Tak też było później, zdjęli mu tę koronę, a on ją krwią naszą oblaną sam napowrót włożył.

Pierwsze wspomnienia mego dzieciństwa nie zarysowały się silnie w moim umyśle. Pamiętam jednak położenie wsi, w której zamieszkiwaliśmy. Niezbyt wielki dwór szlachecki - dziedziniec otoczony olbrzymimi topolami i wspinające kasztany po lewej stronie dworu, pomiędzy niemi ławki z darniny i stoły kamienne. Dalej lamus - czyli magazyn murowany, w którym mieściły się różne zabytki z dawnych czasów. Oficyna, w której małym pokoiku zamieszkiwała emerytka, ekonomowa Załęska, sparaliżowana staruszka; pamiętam, że chodziłam do niej często, bo mi żal było tej biednej, osamotnionej staruszki. Opowiadała mi też o dawnych lepszych czasach, gdy było dworsko i wesoło w naszym domu. Gdy mrok

nastał, uciekałam, bo mnie straszyla jej twarz blada.

Położenie naszej wsi Duranowa było śliczne. Wielki ogród, dalej rzeka na której młyn wielki, dalej łąka, a za nią śliczna wieś Rokotów z dużym murowanym dworem, w której mieszkali państwo Netrebscy. Często wybiegając z domu i usiadłszy nad rzeką - lubiłam patrzeć na pluskające się w rzece rybki, słuchać turkotu kół młyńskich i marzyć, jak marzą dzieci, bo miałam wtedy lat osiem. Ale nie długo to trwało. Wsie te mieli dłużnicy podać na subhastę - Ojciec wiedział, że sąsiad blizki, pułkownik Radwan nabywa ciężące długi na hipotecę ; więc oburzony takim postępowaniem sąsiada, sprzedał zięciowi swemu pułkownikowi saperów Majkowskiemu. -

Po sprzedaży Ojciec chciał jaknajdalej się wynieść - pewno przez dumę, że został tylko dzierżawcą. Wziął w dzierżawę w Płockim około miasteczka Nasielska. Nazwisko tej wsi Lgniąca. Strata majątku nie była winą Rodziców. Dobra Ich leżały przy głównym trakcie więc wszystkie przemarsze wojsk podczas wojny Napoleońskiej szły przez Ich wsie. Zabierali zboże ,inwentarze co do jednej sztuki - za to dawali kwity, zwane w owe czasy Bonami. Pamiętam ich cały kufer, staroświecki, okrągły, nabijany żółtymi goździkami. Nie tylko gospodarstwo Ojca ucierpiało, ale i dom cały .Opowiadała Matka, że jak wpadli Moskale zabierali wszystko, nawet pościel, bo im się podobały jedwabne karmazynowe powłoczki, więc rozdierali i wytrząsnawszy pierze - chowali pod płaszcze. Nie raz przy stole oficerowie francuzcy, często podchmieleni, gdy im potrawy nie smakowały, ściągnęli obrus z całym nakryciem. Takie to prze-

chodzili sceny podczas tych wojen. Ojciec miał spłaty ; nie mógł ani procentów zaspokoić, więc szło coraz gorzej. Ojciec był nadzwyczaj gościnnie, bo i koła od powozów zdejmowa kazał, gdy nie chciał gościom pozwolić odjeżdżać ; ale nigdy zbyt ków nie było , a matka, jak wszystkie dawne szlachcianki nasze, była gospodarna. Pamiętam, że w oficynie robili mydło, świece, likiery w rozmaitych gatunkach, wodę różaną i lawendową, owoce suszone, konfitury, a że cukier był wówczas drogi, syrop z buraków do potrzeb był także. Budynek mielcuch , gdzie robili piwo na potrzebę dworską - bo był zwyczaj, że służba beczkami dostawała piwo i ludziom w pole do żniw, także beczki piwa wozili.

Na dzierżawie już wszystko było skromniej i tam nas też zastała rewolucja z 31 roku. Do domu rodziców przyjeżdżał często znajomy z dawna " oficer Szeliga" Adjutant późniejszego naczelnego wodza Skrzyneckiego i toczyły się rozmowy o ucisku, despotyzmie Wielkiego Księcia Konstantego, który wtenczas był jakoby Wicekrólem Polski - o tem, że musi wybuch nastąpić, że to konieczne i każdej chwili trzeba być na to przygotowanym. I przyrzekł tenże Szeliga, że zaraz da znać umyślnym posłańcem, gdy Warszawa powstanie. Tak też się stało. Pamiętam, gdy wieczorem siedzieliśmy wszyscy przy kolacji, wchodzi żołnierz z karabinem i uderzywszy nim zlekka o ziemię, zawołał : "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus - Rewolucja w Warszawie !" Zelektryzowało to wszystkich, a najwięcej mego brata Antoniego, który wyszedłszy ze szkoły, był w domu. Jak bym go widziała w tej chwili - trzymał kawałek kurczęcia i rzucając zerwał się z krzesła. Trzeciego dnia już wyjeżdżał do Warszawy. Gdy ukląkł przed matką prosząc o błogosławieństwo, biedna Matka zemdlała, a on wstał, jak by uciekał od tego widoku, wsiadł

na konia - i - biedne Matczysko już go w życiu nie widziało więcej, gdyż został ranny i wzięty do niewoli. Biedna Matka przeżyła już raz boleść najokropniejszą z powodu straty syna najstarszego Maksyma. Ten młodym jeszcze w 16 roku życia uciekł ze szkół do wojska ; Ojciec pojechał chcąc go zmusić do powrotu, ale uparty w swym szlachetnym zamiarze chłopiec, zagroził, że sobie życie odbierze, gdy go Ojciec gwałtem weźmie. Ojciec uległ i oddał go pod opiekę Jenerała Skarżyńskiego, ciotecznego swego brata. Niestety pod Berezyną w tym zamieszaniu przy przejściu mostu, zginął, tak, że ani stary sługa, którego Ojciec mu dodał, ani Jenerał Skarżyński nie wiedzieli co się z nim stało. Nie-szczęśliwa Matka tak była zrozpaczona, że nawet w kościele bywać nie mogła, gdyż mdlała, usłyszawszy grę organów. Żadnej muzyki kilka lat znosić nie mogła. Słyszałam opowiadającą sługę, że raz Matkę znaleźli w garderobie, leżącą bez zmysłów, tulącą do piersi jego mundurek szkolny.

Za mojej jeszcze pamięci, spodziewała się, że wróci, kładła się biedna - może go Moskale do niewoli zabrali. Śnił jej się, że wrócił zbiedzony, w łachmanach, wierząc, że jej się wyśni, że dziś kazała przygotować kąpiel.

W 31 roku straciła drugiego syna Franciszka, został ranny pod Grochowem, odznaczył się w bitwie, opowiadali, że na ochotnika w kilku poszedł naprzód ; gdy padł, a drudzy się cofnęli i dwóch ruskich przyszło go obdzierać, czy dobić, dobył jeszcze pistoletu i zabił jednego. Nasi to widząc, odbili go i umarł w lazarecie w Warszawie. Najstarszy syn Józef poszedł z wojskiem do

Francji - Antoni pędzony na Sybir, uwolniony cudownie, wykradziony z etapu przez nieznanomych przyjaciół, dostał się do Francji także. Tak więc żadnego z nich Matka nigdy już nie zobaczyła. Najmłodszego Marcina, gdy po skończonej rewolucji zwinęli szkoły, wziął Wuj Malczewski do Wielkopolski, aby tam zakończył nauki. Wzięty później do wojska pruskiego opowiadał, jak Matka, przyjechawszy zobaczyła go w pruskim mundurze, płakała rzewnie. Uciekł też zagranicę do braci i wziął się do pracy na utrzymanie swoje.

O ile starsi mieli ducha wojenniczego, o tyle ten najmłodszy lubił pracę i spokojność. Dostawszy jakiś urząd w biurze fabrycznym, ożenił się z francuzką i przeżył spokojnie dalsze życie. Józef i Antoni ożenili się obydwaj z dwoma siostrami angielskimi, pannami nazwiskiem Lourd, z matki Brandley. Rodzice moi nie mogli się utrzymać nawet na dzierżawie, bo i tam skutki wojny odczuć się dały. Pamiętam, gdy obóz Moskiewski był blisko, w nocy kilkunastu żołnierzy przyszło rabować żywność, zabrali całą spiżarnię. Raz znowu przyjechał oficer z sotnią kozaków po furaz, wzięli cztery fornalki, naładowali zbożem i pojechali. Po kilku tygodniach wrócili fornale zbiedzeni, obdarci, pieszo, pędzili ich jakiś czas za wojskiem, potem wzięwszy konie, oddali im wozy i zaprząg; cóż z tem mieli robić? przywlekli się biedacy do domu. Konie, woły, krowy zabierali - więc dokończyła się wojna naszej ruiny. -

Ojczysko stare pojechał do krewnych swoich do Lubartowa do p.p. Tokarskich; p. Tokarski był wnukiem po rodzonej siostrze mego Ojca. Pamiętam; gdyśmy z Duranowa

Francji - Antoni pędzący na Sybir, wzięty do niewoli, wy-
 kradziony z szeregu przez nieznanych przysięsłców, dostał
 się do Francji także. Tak więc każdego z nich matka nigdy
 już nie zobaczyła. Najbardziej kochała, gdy po zbrodni
 rewolucyjnej wzięty został, wzięty był wzięty do więzień
 polski, aby tam odbył wyrok śmierci. Wzięty był do wojaka
 pruskiego opowiadał, jak matka, przyjeżdżając zobaczyła go
 w pruskiej kwaterze, jakiegoś rzemieślnika. Wzięty był zgrzeszący
 do pracy i wzięty się do pracy na utrzymanie swoje.
 O ile stał niemi dłużej wojowniczo, o tyle
 ten najłobniejszy i najłagodniejszy i spokojniejszy, dostawał jakiś
 wspaniały w piśmie fabrycznym, ośmielił się z francuzką i prze-
 szedł spokojnie dalsze życie. Wzięty i Antoni ośmielił się
 odbyć w domu niecierpliwym angielskim, panna miłostkiewicz
 Londyn, a matka Brandley, która nie miała się utrudzać
 nawet na dalszawie, bo i ten straszy wojny okazał się być.
 Pamiętam, gdy ów Kosciuszki był blisko, w noc kilkun-
 nastu żołnierzy przyjechało rano w tym, zabrali całą sędzi-
 karnię. Raz znowu przyjechał oficer z setką żołnierzy po-
 łudni, wzięli całą sędzię formalki, nakładając szpony i gościli.
 Po kilku tygodniach wrócił formalki, obdarzył, obdarzył, pie-
 szo, podzielił ich jakiś czas za wojakami, potem wzięty był
 nie, oddał im wózy i zaprzęg; oddał im niemi i oddał im
 przywieźli się biedacy do domu, łonie, wózy, krowy, zabiera-
 li - więc dochodziła się wojna naszej trzody. -
 Ojciec jako starsi pojechał do królestwa swoich do
 Lubanowa do p. p. Józefki; p. Józefki był wzięty po
 rozbiciu niecierpliwego ojca, pamiętam; gdyś z Garmnowa

jeździli w Poznańskie, więc wstępowaliśmy do familji : do p. Krazskiej, ciotecznej siostry Ojca - wysoka brunetka , wspaniała kobieta, musiała być majątna, mieszkała w pięknym pałacu. Pamiętam to tylko, że mnie tam spotkało nieszczęście : zgubiłam podwiązkę w ogrodzie i płakałam rzewnie nie chcąc się Matce pokazać " uspokoiła mnie i dała całe kółko pięknej wstążki , czem mnie bardzo ucieszyła i dla tego pewno tylko została mi ta wizyta w pamięci. Siostra Maksyma Mor. opowiadała mi, że ta Krazska nie miała dzieci, więc chciała wziąć jednego z Draci - Franciszka - miał być śliczny, ale Rodzice nie zgodzili się na to. O domu Tokarskich w Lubartowie pod Kaliszem pamiętam, gdyśmy przyjechali tam, starego wysokiego starca, był to siostrzeniec mego Ojca. Ogromny pałac, ogród opasany szpalerami i kanały, w których stary Tokarski hodował karpie. Przy nas kazał przynieść chleb, pokrajany w kostki i wysuszony w piecu i stanawszy na brzegu kanału, zadzwonił i rzucał ten chleb, a mnóstwo karpie, jeden przez drugiego, chwytają te kawałki. Matka wyjeżdżając często do Warszawy do córki pułkownikowej Majkowskiej, odwoziła mnie często do swej ciotecznej siostry Cieleckiej. Była to majątna wdowa, miała wówczas przeszło 50 lat, garbata, niziutka, ale energiczna. Sama zarządzała ogromnymi dobrami. Syn starszy Onufry już był ożeniony i mieszkał w swych dobrach. Cielecka mieszkała w swej głównej rezydencji w Szymanowie. Był tam śliczny pałac, ale tylko młodszy syn Antoni w niem mieszkał. Cielecka naprzeciwko w oficynie. Pamiętam tam częste zjazdy szlachty na wielkie polowania i przypominam sobie ogromną zgraję psów różnego gatunku, jakie wyjeżdża-

... w rodzinie, więc wstąpił do rodziny :
 ... (siostrzy) siostry ojca - wyszła prynces-
 ... wspaniała kobieta, musiała być najpiękniejszą
 w pałacu królewskim. Pomyślałem to tylko, że mnie tam spotka-
 ... : rodzina powiadają w ogrodzie i w pałacu
 ... nie chcę się tutaj pokazać - napisał mi i
 ... ocale kilka pięknych watafi, oraz wiele bardzo ciekaw-
 ... i dla tego pewnie tylko została mi ta siostra w pałacu
 ... siostry królewskiej, opowiadała mi, że ta królowa nie
 ... widać daleko, więc chciała wiedzieć jednego z "rodzi" - królowa
 ... - miał być śliczny, ale królowa nie zgodziła się na to.
 ... w domu królewskim w instytutach pod dachem pałacu, gdyż
 ... w przyjeżdżał tam, starszego wysockiego starsza, był to sio-
 ... siostrzy mojej siostry, ówczesny król, gdyż ówczesny król
 ... rani i kani, w których stały fajki i pudełka kapi-
 ... trzy nas kazał przynieść chleb, pokrójony w kostki i wian-
 ... zony w gnie i starym na przegrzanie, sadzonki i
 ... kawałek ten chleb, z miodem kapi, jeden przez drugiego,
 ... chętny to kawałek. Kawałek wyjadał się często do
 ... do domu królewskiego, odwiedza mnie często
 ... do siostry siostry siostry. Była to najpiękniejsza
 ... która wówczas przeszła 50 lat, bardzo młoda, ale
 ... energiczna. Sam król bardzo energiczny był. Siostrzy
 ... kawy był ostanio i mieszkał w swojej dobrach. Sio-
 ... i siostra mieszkała w swej własnej rezydencji w Szwajcarii.
 ... Był tam śliczny pałac, ale tylko młody syn Antoni w nie-
 ... mieszkał. Siostra naprzemiennie w oficynie. Pomyślałem tam
 ... często kładł się na wielkie polowanie i przywołanie
 ... sobie ogromną szereg pod różnym gatunkiem, jakie wyjecha-

jąc zabierali na polowanie. Psy te miały osobny domek i ka-
 dy swoje legowisko - ciekawa byłam tam wniknąć, ale zatrzy-
 małam się we drzwiach, bo za otwarciem drzwi wszystkie
 zaczynały szczekać, co mnie strachem przejmowało. Często
 także bawili się strzelaniem do celu. Jeden z dworskich
 sług trzymał w ręku srebrnego rubla i do takiego celu z zim-
 ną krwią strzelali panowie nie myśląc, że ręka naderżać może -
 zabić lub okaleczyć równego im człowieka. Cielecka miała
 także jedną córkę, którą wydała za hrabię Gurowskiego.
 Wszystkie dzieci ciotki Cieleckiej były wysokiego wzrostu
 i ta Gurowska miała dumną, imponującą postawę. Pamiętam, że
 jej nie lubiłam i bałam się jej, bo zawsze była surowa i
 prawiła morały, jak się dzieci zachowywać powinny. Gurowska
 była wdową - miała 4 synów. Najstarszy Adam był ślepy na
 jedno oko. Ten smutnie się zapisał w kronice krajowej. Po
 rewolucji napisał list otwarty do Cesarza Mikołaja, wielbiąc
 jego wspaniałomyślność i wzywając Polaków, aby ufali Jego
 Łasce i byli wiernymi poddanymi. Młodszy jego bracia Ignacy
 Józef i najmłodszy Mikołaj - wszyscy byli bardzo piękni.
 Jeden z nich nie pamiętam który, Józef czy Ignacy ożenił
 się z Infantką Hiszpańską. To też jeszcze więcej podniosło
 dumę p. Gurowskiej, która zawsze chciała imponować wszyst-
 kim. Miała jeszcze dwie córki. Starsza Dezyderja była cu-
 downie piękna. Pokochała się w Komorowskim, obywatelu śred-
 niej zamożności, inteligentnym, wykształconym - nie odpo-
 wiadał jednak zamiarom dumnej matki, obraziła się pani Hra-
 bina, odmówiła córki, zabroniła bywać w domu. Komorowski
 zrozpaczony - wyjechał do Paryża, tam bawił dwa lata - nie
 wiem, czy zmartwienie, czy życie Paryskie było przyczyną,
 ale powrócił z nadwątlonym zdrowiem. Panna odmówiła wszyst-
 kim starającym się, pozostała wierną pierwszemu uczuciu.

takie zabierał na polowanie. Tak to miały wyglądać domki i zab-
 ry swoje i ogrody - obywatel byłam jak widział, ale zabury-
 nąca się w dworkach, bo na otwartym gruncie wyrosła
 ogromnie ogromnie, co miało straszyć przyszedła. Często
 takie budowle się straszyły do celu. Jedną z dworków
 się straszył z takim straszeniem i do takiego celu z in-
 na kwiata straszył, ponieważ nie widział, że taka budowle może
 mieć jak okazać się różnego rodzaju. Głównie miała
 takie jedno okno, które wydawało się bardzo ogromnego.
 wystraszona dawała odciski śladów, były wysokiego wzrostu
 i to ogromna miała duma, imponująca postać. Widać, że
 jej nie lubian i bała się jej, bo zawsze była surowa i
 groźna w sobie, jak się dawała zachowywać powinną. Głównie
 była w domu - miała synów. Najstarszy z nich był chłopcem
 jedno oko. Ten również się walczył w krainie królestwa. To
 rewolucyjny napisał list odcierp do Cesarza Nikołaja, wielkiego
 jego wspaniałomyślności i wyjątkowo Polaków, aby ukuli jego
 imię i byli wspaniałymi poddany. Widać jego przerażający
 dawał i najstarszy Nikołaj - wspaniały byli bardzo piękni.
 Jeden z nich nie pamiętam imię, jeden czy inny odcienili
 się z tajemniczymi historiami. To był tenże wspaniały
 dawał p. Głównie, która zawsze chciała imponować wspan-
 kła. Miała jeszcze dawać odciski. Głównie tenże był on-
 dawała piękna. Pokochała się w konnowickim, opanowała i dawa-
 niej kochała, inteligentny, wykształcony - nie opano-
 wadał jednak zadowolony dawał, chwycił się pani pra-
 dawał, odcienili odciski, zapomniała być w domu. Konnowicki
 groźniejszy - wyjechał do kraju, tam dawał dawał - nie
 miał, czy zadowolony, czy jakieś przerażenie było przerażenie,
 ale ponieważ zadowolony dawał, dawał odcienili wspan-
 kła straszyła się, ponieważ wspaniałym dawał.

Użyła wszystkich środków i widząc ją niewzruszoną wszystkimi perswazjami - zezwoliła na ślub. Pamiętam, jak z pierwszą wizytą przyjechała do nas : taka była piękna w tym czepeczku młodej mężatki, że ja, dziecko dziewięcioletnie, oczu od niej oderwać nie mogłam. Po roku najszcześniejszego małżeństwa dostał Komorowski suchot i zwolna dogorywał. Przypominam sobie, jak opowiadali o ostatnich chwilach jego choroby. Jak ksiądz " udzielając mu ostatnich Sakramentów , pytał go : " Czy kochasz Boga ?", odpowiedział : "Kocham , bo stworzył Dezię". Umarł na jej ręku. Dezia miała prześliczne włosy, któremi się mąż zachwycał. Więc po śmierci ucięła i włożyła mu do trumny. Pokój sypialny kazała kirem obić, poduszki, na których sypiała były wiązane poszewki czarnemi wstążkami ; w pół roku po nim umarła.

Młodsza jej Stefkę wydała Guroska za jakiegoś włoskiego hrabiego, nazwiska nie pamiętam. Po śmierci Matki Antoni Cielecki zeszargał majątek, był w wojsku w czasie rewolucji 31 r., poszedł na emigrację, majątek skonfiskowali, a Szymanów kupili żydzi Jakubosey, którzy mieli kantor loteryjny w Warszawie. Pisząc nasuwają się wspomnienia dawne i odstąpiłam od bliżej mnie obchodzących. Po rewolucji i los się nasz rozstrzygnął : Rodzice nie mogli się utrzymać na dzierżawie i jak wspomniałam Ojciec wyjechał do Lubartowa do Tokarskich, a Matka z nami Maksymą i ze mną do córki Majkowskiej, która mieszkała w swej wsi Jesionnej pod Białobrzegami w Radomskiem. -

W roku 36 Matka wyjechała do Wielkopolski do rodziny i tam u córki swej zamężnej umarła 6-go września. Okropne to było nieszczęście dla nas dwóch sióstr Maksymy i mnie najmłodszej. Matka jakby przewidywała wczesną śmierć

Wszystko to było nieprawdą i wiedzę ja niewiastom wszystkim
ni porównajami - rozmawiając na ślub. Później, jak a piew-
szę wzięła przyjęcia do nas : taka była piana w tym o-
początku miłej nętki, że ja, dziecko białobłotne
czuła od niej odwrót nie mogła. Po roku najszczęśliwie-
go małżeństwa dostała chorobę i wolała dogorywać.
Przyposiadała sobie, jak opowiadała o ostatnich chwilach ja-
go choroby. Tak ją nazywa "miałoję" na ostatnich dniach
tów, pytał go : "Czy Kochanek bogi?", odpowiedział :
"Kochanek, do stworzył bogi". Umarł na jej ręku. Jestem nie-
za przedziwnie wioły, którym się nie ma zachować. Więc po-
daliśmy sobie i wzięliśmy na do ręki. Później wypłynęła ka-
żda krew obłą, poduszki, na których wypłynęła były wias-
ne porzucił oszronami wstąpiłami : w pół roku po nim umarła.
Kochanku jej żółte wydała Gutorka za jakiegoś
włoskiego hrabiego, nazwała nie pamiętam. Po śmierci żółci
Antoni Głęboki szarym majtek, był w wojsku w czasie
rewolucji 31 r., pozostał na emigrację, majtek skonfliktowa-
ł, a Głęboki kupił i był w Warszawie, który miał kantor
fotografy w Warszawie. Późno nazwał się wspomniania
dawni i obywateli obywateli i obywateli. Po rewo-
lucji i los się nasz rozstrzygnął : Kochanek nie mógł się
utrzymać na dalszanie i jak wspomniany Głęboki wyjechał
do Lubartowa do Tatarskich a matka z nami była i ze mną
do córki majkowej. Której nazwała w swej wai żonami
pod ślubem w Lubartowie.
W roku 38 matka wyjechała do Lubartowa do ja-
mili i tam w córki swej zamieszkała 3-go września.
Chyba to było niebezpieczne dla nas dwóch siostrzyczek
i matki majkowej. Matka jąby przewidywała wreszcie śmierć

swoją , wybrała na matki chrzestne starsze siostry. Maksymą trzymała do chrztu Dziembowska mnie Majkowska w tej myśli, aby w razie śmierci Matki - opiekowała się każdą swoją chrzestną córką. Maksyma wyjechała w Poznańskie ja pozostałam w Jesionnej. Ale po roku żałoby Majkowska pojechała ze mną w Poznańskie dla odwiedzenia familji i tam przy naradzie familijnej zdecydowały, aby zrobić zamianę i starszą Maksymę wziąć do Warszawy, gdzie Majkowska dla edukacji dzieci zamieszkała i jak przypuszczały, więcej było widoku ustalenia jej losu. U siostry Dziembowskiej nie wąsko tam było życie w tym domu. On chory na melancholję - siostra cała oddana gospodarstwu, w którym zastępowała męża, nie zaniedbując swego. Można się tam było nauczyć pracy i oszczędności, ale dla młodszych osób, jaką ja byłam i córka mej siostry Teofila w jednym ze mną wieku - było trochę nudno i smutno. Całą naszą pociechą było wzajemne przywiązanie. Każdą myślą dzieliłyśmy się wspólnie, nad każdą przeczytaną powieścią lub poezją - długie debaty o bohaterach tej powieści. Pamiętam jedną z pierwszych Kraszewskiego " Świat i Poeta". Zachwycaliśmy się tą książką i piosnkę Maryli śpiewaliśmy razem. Powieści pani De Ganlie i pani De Cote silnie działały na moją wyobraźnię i mogę rzec - wpłynęły na bieg mego życia - zrobiły mnie entuzjastką. I dla tego nikt mi się z mężczyzn nie podobał bo szukałam bohaterów, poświęcających się dla szlachetnych idei.

W roku 46 wyjechałam z domu siostry Dziembowskiej i bawiłam u ciotecznego brata, Adolfa Malczewskiego, który mieszkał we wsi Kruchowie pod Trzemesznem. Miał żonę Pelagię

swoja, wytrala na malach chrzestne starsze siostry, Malcy-
 ne trzymala do chrzta Bulewskiego wiec Malcowa w tej
 wykli, aby w razie choroby Malci - opiekowala sie nim
 swoja chrzestna siostra, Malcowa wyjechala w Poznania ja
 pozostalam w Poznaniu. Ale po roku Malcowa wyje-
 chala ze mną w Poznania do odwiedzenia Emilii i tam
 przy narodzie Emilii najniebezpieczniej, aby zrobila kwarant-
 ane Malcowa wyjechala do Warszawy, gdzie Malcowa dla
 odroczenia Malci zamieszala i jak przypuszczam, wiecej
 bylo widom zastania jej domu. U siostry Bulewskiej
 nie wolno tam bylo tyz w tym domu. Ona chory na malario-
 je - siostra oia odhala gospodarstwo, w ktorym zastepowala
 matka, ale zamieszala swego. Matka sie tam bylo mieszka-
 przy i oszczednosci, ale dla nichowch sadb, jak ja by-
 lam i odhala nej siostry Bulewskiej w jednym ze mną wiam -
 bylo troche nudno i smutno. Calka nanna pocieszna bylo wza-
 jenne przywiazanie. Każda byla dalekimi sie wzdalanie,
 nad kade przywiazanie powiesc iub poczys - dziecie Mal-
 ty o bogatostach tej powiesci. Pamietam jedna z przywiazan
 krasawiczyca "Gulie i Poeta". Zachwycaly sie ze kras-
 ka i plomke krasyl epikawiczny roman. Powiesci pani De
 Gulie i pani De Gote alina dzialaly na niej wybranie
 i nocy rzece - wplynaly na bieg mego zycia - zrobily mnie
 entuzjastka. I dla tego nikt mi nie zagalym nie podobal-
 bo szukalam bogatostow, podobajacych sie dla zlaczenia
 ideal.

W roku 66 wyjechalam z domu siostry Bulewskiej
 i zamieszalam w otoczeniu brata, Adolfa Malcowskiego, ktory
 mieszkal ze swa krasowica pod Poznaniem. Mieszkanie w Poznaniu

córkę szambelana Radziwińskiego, syna Wojewody Poznańskiego. Był to dom otwarty dla wszystkich potrzebujących schronienia. Więc pełen emigrantów, którzy ze wszystkich stron ciągnęli do Księstwa Poznańskiego, po największej części z partii demokratycznej pod egidą Mirosławskiego, aby przygotować powstanie w roku 46. Malczewscy oboje byli gościnni, dom obszerny czyli pałac stary, jak mówili, budowany za któregoś z królów Bolesławów - Królów Polskich - o piętrze i suferynach, mury grube na kilka łokci. W salonie prześliczne freski : na czterech stronach salonu były cztery strony świata z właściwymi widokami tych krajów. Pięć przedstawiał skałę - na której murzyn, siedzący pod palmą. Slicznie to wyglądało. Ale dla mnie jeszcze był piękniejszym ogromny pokój, nazwany Borek. Był cały sklepiony. Drzewa wymalowane naturalnej wielkości. Na suficie księżyc i gwiazdy pomiędzy wierzchołkami drzew.

Tam u siostry w Jesionnej doszła nas wieść o oblężeniu Warszawy . Przy ostatnim ataku i wzięciu Warszawy słychać było armatnie strzały ; płacząc rzuciliśmy się na ziemię, aby lepiej słyszeć. Tak leżąc słychać było nawet rotowy ogień, pomimo dziesięciu mil odległości.

Cztery wielkie okna - jedno z nich przedstawiało pagodę pogańską, drzwi tapetowane, można było otwierać i zamykać, a drugie na przeciwnej stronie - chatę pustelnika, nad nią gniazdo bociana i studzienka od której kubełek zwieszał się nad przyległym oknem. Pustelnika widać było na wąskiej rzeczce, płynącego pomiędzy drzewami, a wewnątrz chatki, otworzywszy drzwi, były wymalowane skromne sprzęty i kobieta, siedząca na stołku, wyglądająca okienkiem za ukochanym. Piec w tym pokoju przedstawiał stary wypruchniały pień drzewa z otworem, gdzie się paliło. Cudny był ten pokój i w nim najczęściej przebywać lubiłam. Na górze ogromne salony w których po sześciu emigrantów sypiało. Dom Malczewskiego był zawsze pod czujnym okiem policji Pruskiej. Przypominam sobie, że jednego dnia dali znać, że będzie rewizja, bo ktoś zadenuncjował, że będzie zebranie spiskowych. A było w tym dniu istotnie i kilku panów z sąsiedztwa i sześciu emigrantów. Malczewski nie tracąc przytomności zawołał: "Prędko Panowie - uporządkować czupryny, białe krawaty - obchodzimy dziś urodziny mej siostrzenicy Honoraty Garczyńskiej". Na moje nieszczęście tego dnia zęby mnie bolały, twarz miałam spuchniętą i nie miałam wcale chęci pokazywać się na pokojach. Ale cóż było robić. Musiałam zasiąść przy stole z zawiązaną twarzą i kłaniać się uprzejmie, gdy landrat i Panowie pili zdrowie solenizantki. Smutnie się dla mnie zakończył ten rok 46. Jakób Korytowski, mój narzeczony dziedzie wsi nadgranicznej Strzałkowa przyjechał do nas na święta Bożego Narodzenia. Już w wieczór Wigilijny o niczym innym nie mówiono, tylko o mającym nastąpić powstaniu, o tem, że władze pruskie są zawiadomione i lada moment mogą być spiskowi aresztowani. Mówili, że bronić się będą. Ponabijali

Główny wieżowiec - jedno z nich przedstawiło państwo
 gospodarkę, drzewi zapewnione, można było stworzyć i wykazać
 a dzięki na przelotnej stronie - choć gwałtownie, nad
 nie udało się zobaczyć i widać było, że któraś z wież
 nie nad przyległym oknem. Widać było, że któraś z wież
 raczone, dynamiczne postępy drzewami, a wewnątrz szkieletu,
 otworzyły drzwi, były wysłane skromne urządzenia i kable-
 ta, aliczba na stojąco, wyglądała okienkiem na zewnątrz.
 Właśnie w tym pokoju przedstawił swoją wypracowaną część drze-
 wa z otworami, jakie się paliło. Gdyby był ten pokój i w nim
 największą przysługą i bliższą. Na górze ogromne salony w których
 po sześciu emigrantów wzięto. Ten Malinowski był zawsze
 pod czujnym okiem policji i Frakcji. Przymocował sobie do
 jednego dnia dala znaną, że będzie rewizja, że ktoś zabran-
 ożony, że będzie zabranie spiskowców. A było w tym dniu
 istotnie i kilku panów z sąsiadami i sześciu emigrantów.
 Malinowski nie przeszedł przygotowanej kawoalki: "Przedko fano-
 nie - wporządkowane emigracji, była krajowa - chodzący
 dają wroczny naj skierowany honoraty Gierzyńskij".
 Na moje niezachęcenie tego dnia rzy mnie dolały, twarz nie-
 kan apokaliptyczny i nie miałam wcale ochoty pokazywać się na
 pokojach. Ale coś było robione. Właśnie zaszło przy stole
 z zawieszoną twarzą i kłaniając się przecznie, gdy landrat
 i Panowie byli zdrowie solentkami. Śmiejąc się dla mnie
 nakłony ten rok 46. Jakób Korytowaki, wój narzeszony dale-
 dale wsi nadymaniem strażkowskiej przyjechał do nas na świę-
 ta Bożego Narodzenia. Już w wieczór wigilijny o naszym in-
 tym nie mówiono, tylko o naszym następnym powstaniu, o tom,
 że władze prędko są zawiadomione i każda minuta może być
 epickimi przesłaniami. Niewiła, że prędko się będą rozstrzela-

broń myśliwską kulami. Korytowski, który także przywiózł ze sobą małą strzelbę myśliwską, którą cenił jako pamiątkę po Matce już nie żyjącej, bo z nią jeździła na polowanie. Na drugi dzień Świąt mieliśmy wszyscy jechać do Rośliny pod Poznaniem do kuzynów żony Adolfa Pp. Dobrzyckich. Tam miało się odbyć wielkie polowanie. Wszyscy zajęci byliśmy wyjazdem i Korytowski wszedłszy do swego pokoju, w którym nocował zobaczył fuzję stojącą za łóżkiem, gniewając się więc na lokaja, że jej zapomniał zanieść do powozu, nachylił się dla jej wyciągnięcia. Broń była kulą nabita, gdy ją wyciągał, zahaczył się kurek i wystrzeliła, przeszywając pierś na wylot, przeszła około głowy jednego z Panów i wyrwała kawałek sufitu. Tak była silnie nabita. Oficyna za pałacem była połączona krytym korytarzem - miał jeszcze tyle siły, że przebiegłszy ten korytarz, przechodząc pokój, gdzie ja byłam z bratową, wołał przebiegając : "zabiłem się, zabiłem się". Ja byłam zajęta, poprawiając ubranie jednego z dzieci, nie podniosłam nawet głowy, sądząc, że to żarty, Dopiero słysząc gwar w przyległym pokoju, gdzie było kilku Panów, dowiedziałam się o nieszczęściu. Przerażenie nasze było okropne - mężczyźni opatrzyli ranę nie pozwalając odpływu krwi, co było najgorszym złem, bo ta uciekła wewnątrz i zalała wnętrzności. Posłano w tej chwili sztafetę po słynnego doktora Marcinkowskiego, - przyjechał. Ale chirurgia w owym czasie nie była na dzisiejszej wysokości. Kula nie naruszyła płuc, zdawało się, że może być wyleczony. Udawał wesołego, mówiąc : "To nic. Ręka prawa zadraśnięta tylko, ale cała, może jeszcze bić Moskali". Uśmiechał

się, że nam kobietom zepsuł karnawał, bo niepodobna odjeżdżać chorego, prosił, aby bratowa zagrała na fortepianie i takt nogą wybijała. Niestety drugiego dnia było gorzej - trzeciego już nie żył ! Miał lat 23, wysoki blondyn z dużymi, niebieskimi oczyma - mówili wszyscy, że byliśmy podobni do siebie. Nie wiem, czy dlatego, że cała nasza istota była przepełniona w owym czasie nadziejami o przyszłym powstaniu i ta gorąca miłość ojczyzny górowała nad wszystkimi uczuciami - że nie byłam zakochana w moim narzeczonym. Lubiłam go więcej, jak innych, ale nie więcej. Ważne wypadki zaraz potem nastąpiły i to nie pozwalało odczuć mi tak głęboko tej straty. Myśl tylko często z żalami i tęsknotą go przypominała. W kilka tygodni po wypadku nastąpiły aresztowania. Najpierwszym był Mirosławski i ten / nie wiem z jakiej zasady / wymienił wszystkich obywateli, należących do spisku. Przyjechali aresztować Malczewskiego. Służba zgromadzona w suterynach przysłała po mnie. "Panienko", mówili, "jeżeli tylko nasz Pan życzy sobie nie być aresztowanym, to my wnet uprzątniemy się z Niemcami". Taki to jest lud w naszej dawnej Wielkopolsce ! Malczewski kazał, by byli spokojni - nie chciał brać odpowiedzialności za początek rozruchu bez żadnych dalszych konsekwencji. Aresztowali także pomiędzy innymi mego brata Józefa Garczyńskiego, który wrócił z emigracji i mieszkał w swej własnej wsi Mechnaczu pod Kryniami. Żonę miał angielską, która mówiła po francuzku i trochę po niemiecku; napisał więc brat do mnie, abym przyjechała do jego żony, która jako cudzoziemka, nie znająca miejscowych stosunków i języka, nie potrafi sobie sama dać rady. Byłam więc w domu brata, zajmując się męskim gospodarstwem i pomagając bratowej we wszystkich kłopotach domowych. Instrukcye

prowadzenia gospodarstwa odbierałam tygodniowo od mego brata i zdawałam piśmienne rachunki z robót. I szło dosyć dobrze. Wieś nie była wielka i brat wróciwszy - był zadowolony, Uwięzionych obywateli wywozili do miast powiatowych i zamykali w więzieniach, razem ze złoczyńcami. Później wywieźli wszystkich do Moabitu pod Berlinem. Sąsiad nasz, Tadeusz Zabłocki, który mieszkał w Szczepicach, przyjechał do nas i ofiarował nas zawieźć, mnie i bratową, do Koronowa, aby się jeszcze widzieć z bratem, zaczęłam go wywozić do Berlina. Przykre i bolesne było wrażenie tej nędznej izby z tapczanem, zasłanym brudnym siennikiem. Brat mówił, że pierwszego dnia dali mu już używany i tak go robactwo dręczyło, że siedząc na drewnianym zydlu, noc pierwszą przepędził.

W roku 47. gdy się rozpoczął proces przeciwko 280 więźniom, adwokaci berlińscy dzielnie bronili swych klientów, /ale też i drogo sobie płacić kazali/. Sady przysięgłych były otwarte dla publiczności, która tłumnie zalegała galerje. Mówiono powszechnie, że ten proces i mowy adwokatów, pełne wzniosłych idei o wolności i miłość Ojczyzny, usposobiły Berlińczyków do podniesienia rewolucji w roku następnym. obrońcy wzywali świadków ze strony oskarżonych. Podali mnie ze strony Adolfa Malczewskiego. Było to w lipcu 47 roku. Nie było wówczas kolei, więc wozami pocztowymi jechało nas kilkanaście osób, pomiędzy którymi był i głośny później Władysław Kościelski /Sadyk Pasza/, po którym Józef Kościelski otrzymał sukcesję - wspaniały pałac dzieł sztuki i kosztownych zbiorów darowany Sadykowi Paszy przez Ibrahima Paszę, władcę Egiptu, z którym się zaprzy-

prowadzenia gospodarstwa obywatelskiego i wydobyciu z tego
 braku i zadowoleniu publiczne rachunki z robot. I jako do-
 brze, wiec nie była wielka i brat wroliwy - był za-
 nojny. Wskazywano ożywało wywołali do miast powsta-
 wych i zaczęli w wiezieniach, razem ze skoczoności. 788-
 niej wywołali wywołali do Moskwy pod Berlinem. Szlach-
 nasz, Tadeusz Kościuszko, który mieszkał w Saxeony, przy-
 jechał do nas i ofiarował nas zawiad, wiec i bratowa, do
 koronowa, aby nie jeździł z bratem, razem go wywo-
 ad do Berlinu. Przystąpił i boleśnie było wstąpił tej nędmaj
 i przy z tapczanem, szlachetnym bratnem siemnikiem. Brat mówił,
 że prowadzą dale dali na już utywany i tak go robcie-
 droczyło, że siedzą na drzewianym sydiu, noc prowadzą
 prowadzili.

W roku 47, gdy się rozpoczęła proces przesłania
 230 więźniów, adwokat berliński dokładnie przyniła wy-
 kładów, ale też i drugo sobie pisał kazali. Sądy przy-
 stępnym były ostate dla publiczności, które tłumnie na-
 legoła Galery. Nowoone powstachate, że ten proces i nowy
 adwokat, jakie wchodził ideal o wolności i miłość ojczy-
 ny, napoczęli berlińskich do podniesienia rewolucji w
 roku następnym. Obrony wywołali świadków ze strony oświe-
 cych. Podali małe ze strony Adolfa-Meiszwaskiego. Było to
 w lipcu 47 roku. Nie było wówczas kolei, więc wozami pocho-
 wami jeżdżo nas kilkanaście osób, powiędnym kłóreni był i
 główny pędził kładym Kościuski /Sady Pasa/, po
 którym został Kościuski otrzywał anieją - wspaniały paje-
 dzieł antyki i kosztownych zbiorów darowany Sadykowi Pasa
 przez Ibrahima Pasa, /Kadec Rejstn, z którym się zaprzy-

jaźnik w Egipcie. Jechał także Jan Zawisza Czarny, który się ożenił z kuzyną naszą ze strony Ojca, Zofją Jeżecką z Topolna w Prusach Zachodnich. Z kobiet jechała Moszczeńska ze Srebrnej Góry, Prowidencja Gouttry z Paryża, tak zwanej wsi pod Keynią, Adolfowa Malczewska, Teofila Dziembowska siostrzenica moja i Doktorowa Matecka, której mąż był także uwięziony. Jechaliśmy 24 godzin. Męcząca to była podróż podczas lipcowych upałów. Owczesny Berlin nie zrobił na mnie przyjemnego wrażenia: rzędy kamienie, jak pudła w jednym stylu. Tylko ulica Lipowa, idąca wprost do królewskiego pałacu, przedstawiała miasto stołeczne ówczesnych Prus. Proces i obrony przedłużały się do nieskończoności. Bałamutne zeznania uwięzionych, wzywania mnóstwa świadków dużo zabierało czasu. Cały miesiąc musiałyśmy pozostać w Berlinie zaczętem nas wezwali do sądu. Było więc dosyć czasu do zwiedzenia miasta. Zwiedziliśmy galerję obrazów, galerję rzeźby i pałac królewski, w którym podziwiałam skromne urządzenia prywatnych królewskich pokoi. Gabinet pamiątkowy Fryderyka Wielkiego smutne w nym umyśle wywołał wspomnienia. Często jeździliśmy do Tirlgartenu. Droga do tego parku zachwycała mnie widokiem precudnych willi z jednej i z drugiej strony drogi; tym prześlicznym ogródkom wokoło tych willi mogłam się dość napatrzeć. Zwiedziliśmy także ogród botaniczny, ale nędznie utrzymany - ani porównania z ówczesnym Warszawskim. Ogród Zoologiczny, pełen lichych okazów wynędzniałych nie zachwycił mnie wcale. Wieczory dla ochłodzenia spędzałyśmy w ogrodach Gunpla i Króla, gdzie ludność berlińska raczyła się kuflami piwa i muzyką. Nie bywałyśmy w teatrach, ani na koncertach, gdyż nie wypadało wtenczas używać przyjemności, gdy

Jakiś w Anglii. Jakiś także Jan Zdzisław Czarny, który
 się okazał z karykaturą na stronie 63. Jakiś Jacek z
 Topolna w Prusach Zachodnich. Z karykatury Jacek
 ze Stronicy Góry. Przewodniczący Gminy z Parcy, tak zwanej
 wsi pod Łopiem, Adolfa Kozłowski, Teofil Kozłowski
 aloczestwienie ma i doktorowa Kozłowska, której ma być także
 wyjątkowy. Jakiś 24 godzin. Należy to być podobnie
 podobne lipcowym opactwom. Oweczny Berlin nie zrobił za niego
 przyjętego wrotami: tedy kamienie, jak pada w jednym
 stylu. Tytuł nie lipowa, idąc wprost do królewskiego pa-
 łacu, przedstawiają miejsce stożka dwuczłonowy. Pro-
 ces i strony przedziły się do niekolejności. Bismarck
 rozmawia wziętych, wywala między świadków dużo zabie-
 rano czasu. Gdy nie ma wziętych pozostał w Berlinie za-
 czas na wzmocni do egzu. Było więc być czasu do zwiędzenia
 miasta. Zwiędziały galerje obrazów, galerje rzeźby i pałac
 królewski, w którym podawiano ekstrane urzędzenia przyw-
 rzeń królewskich polski. Gabinet państwowy Fryderyka Wilhelma
 go nastaw w tym względzie wywołal wspomnienia. Często jedni-
 kowy do Litzertau. Droga do tego parku zachowywała maie
 widokiem przewodnich wili i jedni i z drugiej strony drogi
 ten przekształcał obr. drzew wokoło tych wili można się doś-
 zaprzeć. Zwiędziały także ogrod botaniczny, ale niedanie
 utrzymany - ani porównania z dwuczłonowy Warszawa. Ogrod
 Zoologiczny, jeden liściowy okaz w wydziałach nie zachwy-
 ełt maie wale. Wieszony dla ochłodzenia spadają w ogro-
 dach Gmeln i Krdla, gdzie indziej berlińska rzeźba się
 znalazł plus i masy. Nie były w teatrach ani na kom-
 cych. Był nie wypadło wieszony użył przyjemności, gdy

mężowie i krewni siedzieli w więzieniu. Przykrzył nam się więc ten długi pobyt w Berlinie. Nie chcąc powiększać kosztów, najęliśmy wspólne mieszkanie prywatne, umeblowane wraz ze stołowaniem. Okropność, jak nas Niemcy żywili! Podejrzewałyśmy, że nas paśli końskim mięsem i to pewno ofiarami koni dorożkarskich, takie było chude i wstrętne. Zabierali też z powrotem całe półmiski, a my przeważnie żywiłyśmy się wędlinami ze spożywczych sklepików.

Przyszedł nareszcie czas, że nas wezwali na sądy. Wezwanych do tej sprawy świadków było 13 osób. Weszliśmy wszyscy razem. Nie zapomnę jakiego doznałam wrażenia na widok tej sali. Wspaniały to był widok tych więźniów!! Była to żywa protestacja wszystkich warstw społecznych, całego Narodu Polskiego!!! Sukmany wieśniacze, księża w swych ubiorach i kilku starców w kontuszach. Wszystkie twarze blade, poważne.. Mieli siedzenie urządzone, jak ławki w teatrze z kondygnacjami. Gdyśmy weszli więźniowie przez szacunek dla kobiet podnieśli się wszyscy. A ja pod tym wrażeniem uczułam, że mi serce bić przestaje i tracę przytomność, więc z całej siły wszczepiłam paznogie w drugą rękę, aby mnie ten ból otrzeźwił.

Dla przekonania się, czy są wszyscy, każdego wzywali po imieniu i nazwisku; trzeba było odpowiadać jestem. Każdy którego obecność stwierdzono, został wprowadzony do przyległej sali poczekalnej i stamtąd kolejno wzywano. Przypominam sobie, jak wymienili "Jan Zawisza" - Zawisza się odezwał: "Jan von Zawisza Czarny jestem". Gdy przyszła na mnie kolej stanęłam przed sądem, złożonym z 12 sędziów, siedzących w półkole. Ławki więźniów po lewej stronie, ławki dalej dla przesłuchanych świadków i pełna galeria

wzywają i krewi niechcącej w więzieniu. Przekrzyż nam się
 więc ten dzień pobyt w Berlinie. Nie chcąc powiększać kosztów,
 nie jesteśmy w stanie mieszkanie prywatne, umiarkowane wraz
 ze sfinansowaniem. Oczekujemy, jak nas niemy szwili i Podesj-
 znowyśmy, że nas jakiś kochanki niemy i to pewno ofiarami
 kochi doznających, takie było chude i wstępne. Zależało
 też z powodu całej pędziaki, a wprawdzie żywiły się
 wędlinami na spotywarach sklepików.

Przechodzi narazie czas, że nas wzwali na sp-
 dy. Wznowy do tej sprawy śledzkich było 13 osób. Wznowi-
 cy wzywają razem. Nie zapomnę takiego doznania wzmianki na
 kłódkę tej sali. Wpadła to był widok tych więźniów !!
 Była to taka prosta i wszystkie wszystkie wstawiono znowu, or-
 tego Karola Polakiego !! Główny więźniowie, kłódkę w swych
 ubiorach i kilka starów w kosturach. Wszystkie twarze dla-
 ba, powstano. Jeśli siedzenie niezadowolone, jak jakiś w śledztwie
 z kondygnacją. Główny wzwali więźniowie przez szereg
 dla kobiet podnieśli się wszyscy, a ja pod tym wzmianką
 narazem, że mi teraz nie przestaje i trochę przytomność, więc
 z całej nocy wczorajszym pannożem w dzień rękę, aby mnie ten
 był otrzeźwił.

Dla przekonań się, czy są wszyscy, każdego
 wzwali po imieniu i nazwisku; trzeba było odpowiadać je-
 stem. Każdy którego obchodzi stwierdzono, został wpro-
 dzony do przyległej sali poszczególniej i stanął kolejno wy-
 wano. Przychodzą sobie, jak wzmianki "Jan Ławarski" - Na-
 wiaz się okazał: "Jan von Ławarski Czarny Jaster". Gdy
 przyszedł na miejsce kolej staniem przed sobą, złożył rękę z 18
 śledzkich, śledzkich w pokręśle. Jakiś więźniów po lewej stro-
 nie, jakiś śledzi dla przesłuchania śledzkich i pełna Galeria

publiczności. Kilka kroków dzieliło mnie od siedzącego Adolfa Malczewskiego - podaniem ręki go powitałam. Kazali mi przysięgać, że mówić będą tylko prawdę. Przysięga była, jak u Niemców, ręka położona nie na krzyżu, tylko na sercu. Muszę tu dodać, że przed wyjazdem na te sądy, poszliśmy do spowiedzi przez skrupuły, że nie zawsze wypadnie mówić prawdę. Ksiądz nam powiedział: "Radź się swego sumienia; przykazanie Pańskie mówi: Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu". Nie wahałam się więc mówić, jak potrzeba było dla obrony więźnia. Nauczyli nas jak mamy odpowiadać na każde pytanie, więc rzecz była łatwa i odpowiadałam śmiało. Sądy się odbywały w języku niemieckim - tłumacz na polski przekładał. Więc z początku szło dobrze. Ale prezydującemu zdawało się podejrzliwe, że z taką pewnością pamiętam datę i dzień w wypadkach o jakie mnie zapytywali. Nie rozumiem nic po niemiecku, a słyszę, że Prezydujący robi jakąś uwagę: więc strach o co mnie zapyta, a nie będę wiedziała co odpowiedzieć na to zapytanie. Westchnęłam serdecznie: "Duchu Święty, ratuj!" Prezydujący zapytał, jak ja mogę z taką pewnością od tak dawnego czasu pamiętać każdą datę w zwyczajnych dniach tygodnia? Odpowiedziałam: "Były to dni ostatnie mającego nastąpić powstania, więc dla nas Polek bardzo pamiętne". Musieli się zadowolić tą odpowiedzią. I w jednej z gazet Niemieckich napisali w sprawozdaniu z tego posiedzenia: "Patriotyczna odpowiedź młodej Polki pokazuje jak to uczucie jest silne w sercach Polek". Po złożeniu świadectw, każdy z nas usiadł na ławce, a było nas kilkunastu w tej sprawie. Gdy po wysłuchaniu wszystkich świadków sędziowie

Faint, illegible text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

wyszli i my zaczęliśmy wychodzić, więźniowie hurmem rzucili się do nas na powitanie. Dozorcą ich był Grabowski, dawny wojskowy. Pochodził ze zniszczonej rodziny polskiej, dobre człowieczysko - wstrzymywał, zaklinał, - nic nie pomogło. Każdy z uwięzionych był szczęśliwy, że może uściskać dłoń krewnych lub znajomych. Muszę i to dodać, że w Berlinie w Moabicie więźniowie mieli dosyć wolności : mogli się widywać, czytać, wolna była korespondencja z rodziną.

Po złożeniu świadectw, będąc już wolni wracaliśmy do domu. Malczewska, Teofila Dz. i ja pojechaliśmy na Frankfurt nad Odrą ; była to pierwsza kolej z Berlina do Frankfurtu, więc przez ciekawość pojechaliśmy nią. Moszczyńska i Guttrowa bały się ryzykować taką drogą. Z Frankfurtu pocztą pojechaliśmy do Poznania. Mój brat został uwolniony, ale Libelta i Malczewskiego skazali każdego skazani na 20 lat więzienia. Ksiądz Tułodzieckiego, Seweryna Elzanowskiego, emigranta i trzech innych, których imion nie pamiętam skazali na ścięcie toporem. Opowiadali nam, jak po przeczytaniu uwięzionym wyroku, Ksiądz Tułodziecki, widząc stojących z obydwóch stron skazanych pod topór, uśmiechnął się i podając ręce towarzyszom, zawołał : " A witajdzież Bracia Toporkowi !!!" Przykro mi, że nie pamiętam tych trzech jeszcze skazanych. Ks. Tułodzieckiego znam, a Elzanowski przebywał często w domu Malczewskiego u Guttrych i mego brata Józefa .Matka Elzanowskiego dowiedziawszy się o tym wyroku na syna, przyjechała z Królestwa Polskiego - padła mu do nóg, zaklinała, aby się podał do amnestji, - nie chciał. "Nie, Matko, musiałbym przyznać, że żałuję tego co uczyniłem i wyrzec się imienia Polaka, a ja

wyszli i w kierunku wyobrazki, wieszanie burzen zru-
 cili sie do nas na parcie. Porozumienie. Porozumienie. Porozumienie.
 dawny wojakowy. Pochodził ze zniszczonej rodziny polskiej.
 dobre calkowicie - wstrzymaj, zaklinaj, - nie nie
 pomoglo. Kiedy z usiepieniem byl usiepiem, ze wozu znow
 nad chod krzewych lub majacych. Krasa i to doba, ze w
 Berlinie w kosciele wieszanie mieli domy wznosil: mogli
 sie widac, wyzad, wozna byla korespondencja z rodzinami.
 To znowa wznosila, beda jut wola wznosila
 do domu. Klonowska, Teclia Da. i ja pojedziemy na
 Frankfurt nad Odra; tym to pierwaz koleje z Berlinem do
 Frankfurtu, wiec przez niakowid pojedziemy na. Klon-
 owy i Berlin byly sie wykowac taka droga. Z Frank-
 furta pojechali pojedziemy do Poznania. Moj brat zostal
 w Poznaniu, ale Berlin i Wlasczowski skazali kazdego zra-
 zali na 20 lat wiazania. Kategoria Tricentennialnego, Gwery-
 na Elzanowickiego, emigranta i trzech innych, ktorzych imion
 nie pamietam skazali na dojecie topozem. Gwerybalali nam,
 jak po przeslytaniu uniezalony wyrok, Kategoria Tricentennial-
 ni, widac stojacych z ohydnych stron skazanych pod topozem,
 uniezalony sie i podaje nos topozem, zaklinaj: "A
 uniezalony przed topozem!!" Przychodzi mi, ze nie pamie-
 tam tych trzech jezosc skazanych. Kategoria Tricentennialnego zra-
 zali, Elzanowicki przeprowadzili czesto w domu Klonowskiego z
 Guty i jego brata Wozna. Kategoria Elzanowickiego dobie-
 dzianzy sie o tym wyroku na synu, przyjechala z Klonow-
 wa Tolkiego - pada na nos, zaklinaj, aby sie podal do
 nieszczęśli, - nie chojal. "Nie, Matko, uniezalony przynadza
 kategoria tego co nazywam i wyzro sie imienia Tolkiego, ja

tego nigdy nie uczynię" ! - Otóż ten człowiek był dla mnie ideałem przed którym bym klękać mogła. Po powrocie mego brata z więzienia berlińskiego byłam wolną nie mając żadnego obowiązku bawiłam kolejno w domach familijnych u siostry Dziembowskiej, u brata Józefa i Adolfa Malczewskiego, a więcej jeszcze związaną byłam z dwoma siostrami Adolfowej : Patrycją Wolszleger i Prowidencją Guttry, które były dla mnie, jak rodzone siostry, tak wiele mi okazywały przywiązania. Z wdzięcznością to uznaję, że chociaż byłam bezdomną sierotą, ale opieka Boska była nademną i miałam ogólną przyjaźń ludzką. Było mi więc dobrze na świecie i tak przyszedł rok 1848, który się zaczął rewolucją w Paryżu, we Włoszech i w Berlinie. Zaraz po uwolnieniu więźniów przez lud berliński, który z największym entuzjazmem otwierał im bramy więzienia, żona Adolfa wraz z najstarszym synem Zygmuntem, 12-o letnim chłopcem i Dr-owa Matecka były wpuszczone dla odwiedzenia swych mężów; gdy wyszedłszy z mężami swymi miały wsiadać do dorożek, tłumy zentuzjazmowane wyprzęgły konie i zaciągnęli razem z więźniami przed pałac królewski, żądając, aby król im się pokłonił, jak prorokom wolności.-

Na wieść o rewolucji berlińskiej utworzył się zaraz w Poznaniu Komitet Polski i rozesłał proklamacje do ludu Polskiego, aby się zbroił, prostował kosy i piki, bo razem z narodem niemieckim pójdą na dziec moskiewską, aby zgnieść to gniazdo despotyzmu. Ja byłam w tym czasie w Kruhowie zastępując bratową ; gdy odebrałam tę wiadomość pojechałam zaraz do Andrzeja Jeżowickiego, oznajmiłam im pierwsza o rewolucji w Berlinie i pokazałam odezwę Komitetu Polskiego. Andrzej Jeżowicki, żołnierz z 31 roku dał znać w tej chwili dwom swym braciom w sąsiedztwie, aby wsiadali na

The page contains several paragraphs of text, but the text is extremely faint and illegible. It appears to be a historical document or a page from an old book. The text is oriented horizontally but is so light that it is nearly invisible against the paper's background.

koń i do Gniezna, aby tam się porozumieć i zaprowadzić administrację Polską, gdyż było w tej proklamacyi, że bratni naród niemiecki oddaje Księstwo i wspólnymi siłami mają iść na Moskale. W tych braciach Jałowickich był jeszcze nieskażony duch rycerskiej szlachty Polskiej. Przypominam sobie, jak zaraz w pierwszym momencie po przeczytaniu odezwy Komitetu, bez żadnych uwag i namysłu : na koń i do czynu ! Gdyby tak w 62 roku wszystko się połączyło zaraz w pierwszym czasie, możeby się inaczej skończył ten krwawy dramat naszego powstania. Po powrocie od Jełowickich zwołałam rządę, ekonomów i przeczytałam odezwę Komitetu Poznańskiego i kazałam w imieniu brata mego Adolfa, aby zaraz przerabiali kosy i kuli piki ułańskie ; pojechałam na folwarki, kazałam zwołać włościan, gospodarzy i zgromadzonym przeczytałam odezwę, wzywając ich, aby jako Polacy, wszyscy się przyłączyli do dzieła oswobodzenia. A były tam w sąsiedztwie kolonie niemieckie, więc zaraz kilka głosów się odezwało : "Hej chłopcy, dalej na Roztrzębowianów ! Ja w strachu wołam : "Nie dzieci, Niemcy dziś jak bracia, chcą nam dopomóc do odzyskania Polski, idą z nami bić Moskali." Chłopi w tej chwili stracili entuzjazm "Ej moja panienko, to już albo zdrada, albo oszukaństwo, jak świat światem, nie będzie Niemiec Polski bratem, to ta z tego nic nie będzie dobrego". Ja swoją drogą nie zostałam bezczynną : szyłam z panną służącą chorągiewki ułańskie, białe z czerwonym, a kowale broń przygotowywali i gdy nam dali znać w którym dniu wraz z innymi więźniami Malczewski będzie z powrotem z Berlina w Gnieźnie, ja już z 30 uzbrojonymi w kosy chłopami i 15 konnemi z pikami i chorągiewkami, a sama w karjolce z dziećmi Malczewskiego

wyjechałam z tym zbrojnym pocztem naprzeciwko niego do Gniezna. W drodze przejeżdżając przez wieś Jankowo wyszedł do nas młody wówczas kawaler jeszcze Nestor Koszucki i zaczął perswadować, że te demonstracye mogą nam zaszkodzić i nie przyniosą dobrego. Odpowiedziałam mu : "Zostaw Pan to przekonanie dla siebie, my mamy inne." Żałuję bardzo, że się nie zabrałam do pisania tych wspomnień w tym czasie. Była bym nie jednemu oddała większą sprawiedliwość, jak dzisiejsi pisarze, którzy czerpiąc z pism Mirosławskiego, potępiając obywateli Księstwa, chwalać tylko popleczników jego, a on się uważał, że jest wielkim człowiekiem, ale w Księstwie nie znalazł ludzi do pomocy. Mirosławski obrany, czyli narzucony przez Towarzystwo Demokratyczne, jako dowódca siły zbrojnej w Poznańskim ; Komitet wzywając lud do wojska, zapewniał każdemu, który się czynnie przyczyni do oswobodzenia Ojczyzny, że każdy dostanie dwie morgi roli, także i wdowy i sieroty znajdą opiekę w Rządzie Krajowym. W trzech powiatach miały się zakładać obozy siły zbrojnej. Jako naczelników Komitet naznaczył mego brata Józefa, byłego majora wojsk polskich na powiat Wrzesiński, Białoskórskiego, także dawnego wojskowego na powiat Szrenski, trzeciego nie pamiętam. Mój brat powierzył Malczewskiemu zorganizowanie pułku ułanów, w których Adolf służył w 31 roku. Ja byłam wtenczas w Kruchowie, gdzie był ruch wielki i wszystkie serca biły gorąco nadzieją walki i swobody. Słyszając narzekania na brak koni i pieniędzy na kupno - zaproponowałam : "Dajcie mi jaki wózek i parę koni pojedę w świat i może wam konie przyprowadzę" - i wzięwszy jednego z chłopców Malczewskiego Zygmunta pojechałam do sąsiadów,

wyjechał z tym szeregiem pociągów narysowując sobie do
 Główna. W drodze przystanków przez wieś Janowo wyszedł
 do nas kiedyś wówczas kawaler Jędrzej Kozłowski i za-
 raził parawanem, że to demontażowe nogi nam naskoczył
 i nie nie przyniosł dobrego. Odpowiedział mi: "Cóż
 tam to przetrzymacie dla siebie, czy mamy inne". Kiedyś par-
 tów, że się nie zabrakło do planu tych wspomnień w tym
 czasie. Był to nie jedyny odłam wiekarski sprzyjliwy
 jak działył plany, który otrzymał z planu Mirosławskie-
 go, potępiając opowiadał Księstwa, chwalił tylko popie-
 rników jego, a on się wstał, że jest wielkim człowiekiem,
 ale w Księstwie nie znalazł ludzi do pomocy. Mirosławski
 obawy, czyli nierzeczy przez towarzysstwo demokrację,
 jako mówią się szczerze w Poznaniu; Komitet wy-
 jeżdżający do wojaka, zapomniał jednak, który się czynnie przy-
 czynił do uwolnienia Ojczyzny, że każdy dostanie dwie mor-
 tki roli, także i wiewy i siatki znajdując opiekę w Rządzie
 Księstwa. W trzech powiatach miały się zakładać obory si-
 lny szczerze. Jako niezależny Komitet naznaczył tego brata
 Józefa, byłego majera wojsk polskich na powiat Wronowski,
 Białoborskiego, także dawnego wojskowego, na powiat Górn-
 y, którego nie pamiętam. Mój brat powierzył Mirosławskie-
 mu zorganizowanie państwa w którym Adolf otrzymał w 31
 roku. Ja byłem weteranem w Księstwie, gdzie był wielki
 i wszystkie serce były gorące nadzieją walki i swobody.
 Główna narzekania na brak koni i piemiędzy na kuno - za-
 proponowałem: "Dajcie mi jakiś wózek i parę koni pojedź
 dźwiżyć i może was kocznie przyprowadzę" - i wziąwszy jednego
 z chłopów Mirosławskiego zjechałem do sąsiadów

pobudzając do ofiary i zebrałam tak 8 koni. Jeden z obywateli zapytał : "I Pani zapewne zostanie ułanem ?" "Dlaczego nie " odpowiedziałam - gdyby zabrakło ułanów, a tymczasem tylko koni brakuje". Ogromne było poczucie patriotyczne wówczas w Księstwie : z każdego domu oddawali wszystko, srebra ,ani łyżek nie zostawiając. Malczewska i Gouttrowa oddały wszystko, a miała w domu wiele i kosztowne srebra, wazy, półmiski, lustra i wszystkie przyrządy do gotowni srebrne. Wszystko to poszło na zakup umundurowania ułanów. I pułk ułanów był w komplecie. Ale reakcja wzięła górę. Szlachetne ideały w narodzie Niemieckim nie zapuściły głębokich korzeni i drapieżność krzyżacka nie mogła się pogodzić na przyznanie autonomii. Wielkopolskę, najpierw chcieli dzielić na powiaty, w których gęściej osiadła ludność niemiecka, później i to im było zawiele. Nie będę opisywać wszystkich tych przejść, zawodów o rozpacz z zawiedzionych nadziei. Tak późno wzięłam się do pisania tych czasów, że wszystkiego dobrze spamiętać nie mogę. Pisząc tylko dla was drogie dzieci, opisuję tylko to, w czym brałam udział. Brat mój Józef, którą jak wspominałam, był mianowany Naczelnikiem siły zbrojnej w trzech powiatach, miał główny obóz we Wrześni. Gdy przyjmował ochotników do wojska, czytał zgromadzonym proklamacje komitetu poznańskiego, gdzie śpieszącym obrońcom Kraju obiecywano ziemię i opiekę dla wdów i sierot po poległych. Nowozaciężni wykonywali przysięgę, że nie porzucą broni, dopóki jeden nieprzyjaciel będzie na naszej ziemi. Lud poznański śpieszył do szeregu ochotników, zebrało się do 10.000 - aż w tem po konwencie Jarociński mają im oznajmiać, żeby powracali do domów. Ochotnicy, którzy poporzucali służby, po-

poprawiając do ołtarzy i zabrakło tak 8 koni. Jeden z ołtarzy
 taki był: "I feni zapewne zastanie nianem?" "Ila-
 tego nie" odpowiedział - gdyż zabrakło wianów, a tym-
 czasem tylko koni brakuje". Głównym było pozostanie patryo-
 tyczne wczoraj w katedrze: z każdego domu oddawali wazę
 ko. srebra, ani 5 tak nie kosztującej. Kłopotliwa i Goutro-
 we oddali wszystko, a nianę w domu wiele i kosztowne srebra,
 wazy, polmalaki, iustre i wszystkie przyrządy do gotowania
 srebra. Wszystko to poszło na zakup kandydowania nianów.
 I pałk słania był w katedrze. Ale trzeba wiedzieć góra.
 Pałacowe ideały w narodzie Niemieckim nie zapuściły się
 jakich korzeni i drżyłość krywacka nie mogła się po-
 godzić na przyznanie autonomii. Wielkopolską, najpierw
 obojętli daliśmy na powiaty, których części osiadła ind-
 nost niemiecka, podaje i to im było zawzięte. Nie będe
 gniazdem wszystkich tych gwałtów, zawołów o rozpaczy z
 zawiedzionych nadziei. Tak późno wzięła się do pisania
 tych oświadczeń, że wszystkiego dobrze zapamiętań nie może. Pi-
 wazę tylko dla was drogie daniel, opiszcie tylko te, w
 coas bracia udali. Brat mój Jurek, który jak wspominałem,
 był niemożny przesłaniem aby zrozumieli w trzech poia-
 tach, miał głowę obrażoną w kruszku. Gdy przyjął obojęt-
 ków do wojska, czytał rozkazemnym proklamacje komitetu
 pomorskiego, gdzie śpiewano o bractwie i o bractwie
 stania i opłakę dla wdów i sierot po poległych. Nowozaciek-
 ni wykonywali przyrzeczenie, że nie poruczą broni, dopóki jeden
 nieprzyjaciel będnie na naszej ziemi. Lud pomorski śpie-
 wany do szeregu ochotników, zapisało się do 10.000 - 22
 w ten po konwencie Jarosławski mają im oznajmiać, żeby poszli
 dali do domów. Głównym, który poprowadził szereg, po-

sprzedawali rzeczy, którym świetną obiecywali przyszłość w zabezpieczeniu losu - nagle mają z niczym powracać do domów. Oburzenie było okropne i lękano się groźnych wypadków. Wiadomość ta przejęła mnie obawą o mego brata, który był naczelnikiem, zbierał ochotników i odbierał od nich przysięgę. I nie obyło się to spokojnie : gdy zjechała komisja z Jenerałem Wranglem, aby z czwartej części utworzyć kadry a to dla zamydlenia oczu, jak zwykle rząd pruski podły a obłudny, bo i tę część znieśli później lękając się oburzenia ludności, więc częściowo tego dopełniał. Obawiając się więc o życie brata pojechałem do Wrześni. Gdy więc ludowi przeczytali rozkaz rządowy, że tylko czwarta część zostaje przy broni, reszta ma być uwolniona, głośno wołano : "Zdrada ! Panowie nas zaprzędali !!" i kilkanaście strażaków padło w stronę komitetu i oficerów. Bóg łaskawy - w uniesieniu strzaży nie były pewne. Jednak kilku miało przestrzelone czapki. Lud nasz nie jest z natury dziki - było kilku księży w szeregach i ci uspokoili gorętszych. Brat mój, który w pierwszych chwilach wziął się gorąco do sprawy z wiarą i nadzieją organizował pułki, sam doglądał musztry o ochotników, umundurowanie i uzbrojenie szły szybko, bo obywatele Poznańscy chętnie składali na ten cel ofiary. A wszystko to dostało się w ręce pruskie, a ofiary były z najbiedniejszych domów, odmawiających sobie najpotrzebniejszych rzeczy. Widząc, że wszystko idzie na stracenie, że bierze przeciwny obrót jego nadziejom - wypełniał tylko obowiązek, ale stracił gorącość ducha i wiarę w przyszłość. Gdy reakcja ciągle brała górę, gdy na zgromadzeniach sejmowych we Frankfurcie postanowili po-

spracowali rzeczy, których świat obywateli przyjął
 w zachwyceniu i z radością - najwięcej z nich powstano do
 domu. Opatrzanie było ogromne i lekano się groźnych wy-
 padków. Wskazywało się, że przysięga ma być o jego brata,
 który był niezadowolony, zabrał ochotników i oddał ich
 nich przysięgę. I nie było się to spodziewano: gdy zjecha-
 ła komisja z Jarmarem i innymi, aby z oświetlonej orszaki
 utworzyć kadrę a to dla zapewnienia oszczędności, jak zwykle rząd
 przesiadł podły a oświadczył, że i to całość znieśli podnieśli
 iść jako się obrzuciła ludność, więc uważano, że do-
 pojnie. Opatrzanie się więc o życie brata pojechał do
 przedni. Wówczas ludność przesyłała rozkaz, że
 było oznaczono, że jest przysięga przy broni, reszta ma być
 uwolniona, zgodnie z tym: "Zbrodnia i Fenowie nas zaprze-
 dali i i kilkanaście strażników padło w stronę komisji -
 tu i oficerów. Bóg zachowaj - w umieszczeniu strażnicy nie
 były pewne. Jednak kilkunastu przetransportowano straż-
 nicę, nie jest z natury daleki - było kilkunastu w
 strażnicy i ci wzięli gościa. Brat mój, który w
 pierwszych chwilach wzięcia się gorędo do sprawy a wie-
 rzę i nadzieję organizowały, sam doświadczył, że
 o ochotników, zamieszanie i zaproszenie były szybko,
 do opatrzenia formacji, które się składały na ten cel ofiar-
 A wszystko to dostatek się w rękach, a ofiary były
 z najliczniejszych domów, obywatelskich, które najpóźniej
 niejasnych rzeczy. Widać, że wszystko idzie na straszenie,
 że nasze przysięgi, które jego nadzieją - wypelniają
 tylko opowiadają, że straszą gorędo ducha i wiarę w
 przysięgę. Gdy reszta się brata, gdy na kro-
 wach, niejasnych, we Frankfurcie postawili go-

stanowili podział Księstwa i powiaty Szubski i Nakielski wcielone być miały do Rzeszy Niemieckiej, zaczęły się tam tworzyć z kolonistów niemieckich wolne bandy - tak nazwane Trajkury. Ci najeżdżali domy obywatelskie, robili niby rewizje po domach czy niema broni, a przy tem kradli, rabowali i batożyli służbę. A miały te bandy dowódców z jednorocznych oficerów Krajowej Landwery i więc z inteligencji. Muszę też przytoczyć przykład lekkomyślności Polskiej z tych czasów - najważniejszych dziejowych chwilach. Gdy się zaczęły narady o podziałach na powiaty polskie i niemieckie, obywatele polscy, chcąc dać dowód polskości tych okolic, uradzili wydać bal polski w mieście powiatowym Nakle. Niemcom się to nie podobało ; do przyjeżdżających karet bombardowali kamieniami, wtargnęli nawet do sali balowej, gdzie było kilkanaście wcześniej przybyłych kobiet i zaczęli z przedrzeźnianiem i grubiaństwem zapraszać je do tańca. Kobiety puciekały, a Panowie widząc, że walka z tłumem skończyła by się nie z honorem, razem z kobietami puciekali do domów. I tak skończyła się ta sławna manifestacya balowa. Gdy w zgromadzeniu Frankfurckiem przyłączyli Księstwo Poznańskie do Rzeszy Niemieckiej, już wtenczas jawnie przystąpili do rozbrojenia i tych resztek, pozostałych pod bronią. I tak, otoczyli miasteczko Trzemeszno, aby rozbroić cząstkę tam będącego naszego żołnierza pod dowództwem staro-
go majora Słupeckiego. Byłam w tym czasie w Kruchowie oddalonego o pół mili od Trzemeszna. Malczewski był ze swym pułkiem ułanów we Wrześni i żona pojechała do niego, ja byłam sama w domu - gdy dali znać, że się biją w Trzemesznie,

stanowili podziękować i powiaty Szamoty i Kwidzyn
 wzięli pod uwagę do sprawy Winiarskiej, zaczęły się
 tak tworzyć z kolonistów niemieckich w czasie - jak
 narzekał Trzaski. Ci najchętniej bory opuszczali, robili
 imy rewizje po domach czy niema broni, a przy tem krętili,
 że wzięli i zabili kogoś. A mialy to być dowody a
 jednoroznych oficerów krajowej armii - więc z inte-
 ligencyi. Muszę też przytoczyć przykład lekomyślności
 Polaków z tych czasów - najwłaśniejszych dziejowych chwila-
 jach. Gdy się zaczęły narady o podzialech na powiaty pol-
 skie i niemieckie, ówczesne polacy, szanoś bad dowód pol-
 skich tych okolic, uważali wyśiad bał polaki w miejsce
 powiatowy Wlkie. Wówczas się to nie podobalo; do przy-
 jęcia tych karz podbródzeli kamieniami, wstrętni na-
 wst do wsi belowej, gdzie było kilkanaście wozów
 przyczepionych kobył i zaczęli z przedsiębiorstwem i grubia-
 stwem wyprzedzać je do lasów. Kobyły powieszły, a wozowie
 zginęli, to widać z listem składowym by się nie z honorem,
 razem z kobyłkami podnieśli do drzew. I tak składowym
 się to sława manifestacyj belowa. Gdy w wyprzedzeniu
 przedmiotem przystąpił kądziwo Poxnarski do Trzaski-
 Winiarskiej, już wówczas jamie przystąpił do rozprawy
 nie i tych resztek, pozostałych pod bronia. I tak, oto-
 czyli niemieckie Trzasko, aby rozbroić ostatnie tam
 będącego naszego żołnierza pod dowództwem stałego majora
 Szupczkiego. Był w tym czasie w Kwidzynie oddział
 o pół mil od Trzasko. Wówczas, wczoraj był ze swym pułkiem
 wsiem we Wlkie i znowu pojedechał do niego, ja byłem
 znowu w domu - gdy dali znać, że się mają w Trzasko

kazałam zaprzędz do karjolki i z Zygmuntem M. 12-letnim chłopcem pojechałam się dowiedzieć, czy nie mogę być użyteczna. Przejechałam koło wojska pruskiego niezatrzymaną, bo już stanęła umowa, że nasi ustąpią z Trzemeszna. Zostałam w mieście ruch ogromny i oburzenie na żydów, którzy zaraz przy pierwszych strzałach ze strony Prusaków - wystąpili wrogo przeciwko naszym, Już wjeżdżając do miasta zostałam uderzona okropnym widokiem. Na rynku kupka ciała posiekanego i kałuże krwi - kilku naszych żołnierzy i oficerów prowadzili starego żyda do więzienia, osłaniając go przed wściekłością tłumów, a kilku zagerzałych kosynierów chciało koniecznie dosięgnąć głowy żyda podniesionymi kosami. Ten żyd nazwany Czarny Mosiek, był piekarzem i podobno znaleźli u niego w piecu ukrytego zamordowanego naszego kosyniera. Drugi żyd kupiec, gdy na progu jego domu usiadł zraniony kosynier, kopnął go nogą tak silnie, że ten spadając złamał sobie nogę. Oburzeni tem nasi kosynierzy chcieli wymordować wszystkich żydów i w pierwszej chwili jakiś młody żydek wyzywał Polaków, więc go rozsiekali kosami, a trzech żydów, których ksiądz i oficerowie z wielkim trudem wydobyli z rąk chłopstwa, którzy ich chcieli od razu powiesić - żydzi za tem do Prusaków i ci zagrozili, że zbombardują miasto, jeżeli się w tej chwili nie uspokoją. Dużo więc potrzeba było pracy, aby lud uspokoić. Rannych było niewiele i tych dla opieki rozebrali po domach - nie mając więc nic tam do roboty wróciłam do domu. W kilka dni nastąpiła bitwa pod Miłosławiem uwieńczona zwycięstwem. Garstka naszych ochotników nad regularnym wojskiem Pruskim. W tej bitwie brat mój Józef był ranny - kula karabinowa przeszła mu nogę - rana była długa

kilkanaście cali. Szczęściem przy opatrzeniu przekonali się, że kość nie naruszona. Adjutant mego brata Władysław Kosiński, syn Jenerała Napoleońskiego mieszkał milę od Miłosławia w ślicznej wsi Targowa Góra pod Wrześnią. Ranny był także cięciem pałasza przez czoło więc razem z moim bratem odwieźli ich do Targowej Góry, - mój brat uprosił zaraz swego Adjutanta Sadoskiego, aby mi dał znać i uspokoił, że niema żadnego niebezpieczeństwa i prosił zarazem, abym przyjechała pielęgnować go. Malczewskiej nie było w domu, gdyż weselej jej było z mężem w obozie, a opiekę nad dziećmi mnie pozostawiała. Poprosiłam więc żony kamerdynera Karpińskiego, aby do czasu powrotu matki czuwała nad dziećmi i pojechałam do rannego brata, wstąpiłam po drodze do Pp. Kierskich w Podolinie w ich domu zastałam Malczewską i Teofilę Dziembowską, która tam pielęgnowała dwóch rannych, przywiezionych dla opieki do domu Pp. Kierskich. Jeden z rannych, nie pamiętam nazwiska /Przyłuski, młody chłopiec, b.ładny, kuzyn Arcybiskupa Przyłuskiego/ temu kula utkwiała w kości czołowej - zdawał się być zdrów, czasami tracił przytomność nie cierpiał wiele - jednakże, gdy zdecydowali, że kula musi być wyjęta, umarł przy operacji, Drugi ranny był młody Mittelsztet, majątny, cała ta rodzina pochodzenia szkockiego byli gorącymi patryotami. Ten biedak był okropnie ranny. Kula przeszła mu twarz, zgruchotała szczęki, porozrywała język. Znosił takie męczarnie, że raz w nocy podniósł się z łóżka, ujął za rewolwer i chciał sobie życie odebrać. Teofila Dziembowska, która czuwała wraz z domową nauczycielką nad rannymi, nie śpiąc, zdążyła mu odebrać rewolwer. Rana potrzebowała wielkiej troskliwości w opatrywaniu, płukania ust co kilka godzin i język trzeba było

owijać płatkami płóciennymi lub szarpkami, aby się rozerwane cząstki zrosć mogły. Parę tygodni tak zostawał, później, gdy był zdrowszy, zawieźli go do domu i wyzdrowiał zupełnie, tylko zęby i szczękę miał wprawione. Wracam teraz do mej podróży do rannego brata. Dom pp. Kosińskich był zacny, patriotyczny. Ona, córka jenerała węgierskiego. Przyjęli mnie serdecznie, a mój brat z radością powitał. Dwóch doktorów przyjeżdżało w pierwszych dniach codziennie a później dwa razy w tygodniu. Ja z Anetą Węgierską, siostrą Kosińskiej opatrywałyśmy rannych. Brat tak się przyzwyczaił do mojej ręki, że prosił doktorów, aby mnie pozostawili opatrywanie, że go mniej boli, gdy ja to robię. Tydzień upłynął od czasu mego przyjazdu, gdy dali znać, że we Wrześni się biją. Wojsko Pruskie zaatakowało nasze kadry. Kosińska chciała posłać jednego ze służby. Ale ja zaproponowałam, jedźmy obydwie, przekonamy się, jak tam nasi sobie radzą. Września była oddalona o pół mili. I nie zapomnę nigdy w życiu tego widoku, jaki mnie tam uderzył. Miasto już tuż było przed nami ; na boku wieś i krzyż przy drodze na wzgórku, a w dali na lewo od miasta gorzała wieś ; na prawo dalej jeszcze zagajnik od którego traktem cofali się prusacy strzelając z armat za postępującymi za nimi kosynierami. Zgiełk bitwy, huk armat, krzyki "hura!" naszych kosynierów ; łuna pożaru, która oświecała ten widok. A tuż przy drodze gdzieś się zatrzymały garstka ludzi, kobiet i dzieci i starców śpiewali pod krzyżem "Pod Twoją Obronę !" Tego widoku i tego wrażenia nigdy, nigdy nie zapomnę !! Nasi kosynierzy zagrzeni zwycięstwem, że Prusacy ustępują biegli za nimi z okrzykiem : "hurra" ! /gdyby na moim miejscu był malarz, uwiecznił - by chwile tego wrażenia/ Prusacy zaledwie kilku mieli rannych od strażów naszych strzelców, a karta-

...niezależnie od tego, czy się rozważa-
 no kwestię w sposób naukowy. Czy tygodnik tak rozumie, podobnie,
 czy jest zdrowy, uważali go za dom i wychowywał zupełnie
 tylko z jego i zdrowy miał powstanie. Wszakże ten do niej
 podał do samego brata. Ten go kochał, był w niej, pa-
 tryjczyny. On, która jest w sprawie. Przyjeżdżał mi-
 niebezpiecznie, a wój brat z wieloletnią powścią. Według doktorów
 przyjeżdżało w pierwszych dniach codziennie a później dwa
 razy w tygodniu. Ja z kolei lekarstwa, chociaż kochał
 operacyjnymi rękami. Jest tak się przygotował do niej
 ręką, że prosił doktorów, aby mi pozostałli operowania, że
 co miał być, czy ja to robię. Wykonalny był od czasu
 tego przyjeżdżał, czy dala, że w kłopotnie się było
 tożako? Wszakże kłopotliwe było kłopot. Kłopotnie obala
 podobnie jednego za siebie. Ale ja zaproponowałam, żeby
 było, przemyślny się, jak ten miał sobie radę. Wszakże
 było obciążone o pół milii. I nie zapomniał nigdy z tymi
 widokami, jaż mi tam uderzył. Wszakże tuż było przed
 nami; na pół widać i krzyż przy drodze na wprost, a w do-
 ni na lewo od miejsca gorzej widać; na prawo dalej jeszcze
 sążanki od którego traktów cokolwiek przesyła strasząco
 a stracił na postępującym na niekiedy kłopotliwym. Zgubił się
 w, tuż stracił, krzyż "hara" "nawet kłopotliwym; kłopot
 podobnie, która obawiała tam widok. A tu przy drodze
 gwałtownie się zatrzymał gwałtownie. Kłopot i daleki i
 strasząco gwałtownie pod krzyżem "Pod Twoją Opieczą". Tego wido-
 ku i tego wstrząśnienia nigdy nie zapomnę!! Hełk kopy-
 niemy gwałtownie wyjeżdżamy, że przesyła wstrząśniętym
 miał a chrząknięciem: "hara" "hara" "hara" "hara" "hara" "hara"
 i tak, wstrząśniętym - by obawiała tego wstrząśnienia, przesyła kłopotliwie
 kłopotliwie kłopotliwym od strasząco wstrząśniętym, a kłopot-

cze pruskie położyły trupem kilkunastu, a do sześćdziesięciu było rannych. Dojechaliśmy do miasta. Tam zamieszanie okropne, zwożono rannych - wyprzątnięto szkoły i w kilku domach parę pokoi. Weszliśmy do szkoły : kilkunastu rannych leżało na ławkach i na ziemi. Nie spodziewając się napadu - nic nie było przygotowane...Ja się zdecydowałam zostać przy rannych. Kosińska musiała wracać do męża a miała mi przysłać swoją siostrę do pomocy - Anetę Węgierską. Pierwszem mojem zajęciem było napisać kilka słów do Hrabiego Edwarda Ponińskiego, właściciela Wrześni, aby przysłali kilka fur słomy i prześcieradła, aby tych biednych rannych tymczasowo ułożyć wygodniej, zaczem zorganizuje się pomoc i opieka doktorska. Przysłał też to zaraz i kilku ludzi do pomocy. Nie zapomnę nigdy tej okropnej nocy. Słabo oświetlona izba, dokoła ścian ranni na słomie, ich jęki i chrapanie, kilku konających, a przy tem obawa najścia Prusaków, którzy przed kilku dniami, zdobywszy miasteczko Książ dobijali rannych. Przyjechała Anetka Węgierska i z miasta przysłali dziewczyny. Wszystkie nasłuchiwałyśmy pilnie każdego szmeru na zewnątrz : czy nie nadchodzą Prusacy ?? Każdy szmer, każdy tentent konia śmiertelnie nas straszyl. Boże ! myślałam, co ja zrobię, gdy w moich oczach będą chcieli dobijać rannych ??!!! ...Rzucę się chyba na nich... Odświeżając kompresy zimną wodą, podając pić spragnionym gorączką, przemęczyłyśmy się przez tę noc nieszczęśliwą. Z Anetki nie było wielkiej pomocy, mdlała po kilka razy, płakała, bo jej powiedzieli, że jej brat stryjeczny Antoni Węgierski zginął, więc odjechała. Ja czekałam, aż przybędą doktorzy, którzy też

co przetrwała pozostały trupem kilkunastu, a do zjedzenia
 niegdy było rannych. Dojeżdżały do miasta. Tam zajął
 miejsce obrony, wokoło rannych - wyprężone szczyty
 i w kilku domach parę psów. Wszędzie do szczytów : kilkunastu
 rannych rannych i około na ławkach i na ziemi. Nie spodziewa-
 wając się pomocy - nie było przygotowane... Ja się
 zdecydowałem zostać przy rannych. Kończąc wstała wra-
 cając do domu z rannymi i przysiadł swoje miejsce do pomocy
 Kłotek Węgierski. Piętnastu rannych rannych było rannych
 kilka osób do którego zbierał Fortalickiego, właściciela
 wsi, aby przysiadł kilka fur szarych i przysiadł
 aby tych biednych rannych tymczasowo ulżyć wygodniej,
 razem zorganizuje się pomoc i opieka lekarska. Przy-
 jazd też to teraz i kilkunastu do pomocy. Nie zapomną
 nigdy tej okropnej nocy. Słabo oświetlona izba, dokoła
 łóżek ranni na słomie, łóżki i chrząkanie, kilkunastu
 rannych, a przy tym obawa rannych rannych, którzy
 przed kilkunastu, zdobywcy niemieckiego kraju dobiegli
 rannych. Przyjechała matka Węgierska i z rannymi przy-
 szła dziewczyna. Wszędzie nieszczęśliwy pilnie ka-
 żdego czasu na zwłokę : czy nie nadchodzi pomoc ??
 Każdy z rannych, każdy rannych kłotek Węgierski na str-
 zyk. Bóg ! wyślij, co ja zrobię, gdy w moich oczach
 będą chcieli dobiec rannych ???!!! ... Zauważ się chyba
 na nich... Obawiam się kłopoty z rannymi, podaje
 się specjalny gorzki, przemęczyły się przez te
 nie nieszkodliwy. Anestki nie było wielkiej pomocy,
 kilka po kilka razy, płakała, do jej powieścieli, że
 jej brat stryjeczny Antoni Węgierski zginął, więc obje-
 cowała. Ja oszedłem, przysiadł doktorzy, którzy też

przyjechali rano o 8-ej godz. Przyjechały też z okolicy Wrześni, dwie panny Trąbczyńskie ; pomagałyśmy doktorom w opatrywaniu rannych. I byłam zdecydowana pozostać w lazarecie, ale tego dnia przyjechała pani Kosińska i mówiła, że brat mój prosi, i żąda tego koniecznie, abym była przy nim. Widząc, że rannym nie braknie opieki, wróciłam z Kosińską. Rana mego brata nie goiła się tak prędko ; więc sześć tygodni pozostawaliśmy w domu Kosińskich przez cały ten czas doznając od nich serdecznej gościnności. Z samą Emmą Kosińską zaprzyjaźniłyśmy się serdecznie i gdy potem zaraz wyjechała do wód pisała do mnie takie egzaltowane listy, jak do kochanka. Żal mi jej było ogromnie, bo w kilka lat potem umarła.

Wracam jeszcze do lazaretu, bo przypomniał mi się jeden epizod, który uwydatnił charakter naszego ludu. Z rana po tej nocy okropnej, zaczęli się schodzić ludzie z okolic Wrześni szukając, czy nie znajdą pomiędzy rannymi kogo ze swoich.. Każda z kobiet przyniosła z sobą coś dla rannych : bułki, masło i t.p. Pomiedzy rannymi zabrali też z pola bitwy jednego pruskiego żołnierza, którego położono pomiędzy naszymi. Gdy go zobaczyli zaczęli się burzyć, wyzywać i gromadzić koło niego. Ja w strachu, aby go nie zaczęli bić, bo wyzywali - a ten psia krew, poco on tu pomiędzy naszymi " - może on to zabił mego "..... i t.d. zaczęłam ich łagodzić, perswadując, że on żołnierz musiał iść, gdzie mu kazali, że może i on ma żonę i dzieci, a iść na wojnę musiał- uspokoili się - " a dyć prawda nieborak i on", i poczciwe dusze podawały niektóre i jemu to, co przyniosły dla swoich. Przytoczy-

przyjechali rano o 8-ty godzinie. Przyjechali też z okolic
 Wrocławia, dwie panie Fryderykowie ; pomagający doktorom
 w opatrywaniu ran. I była zbawczona porażka w
 lasach, ale tego dnia przyjechała pani Kosińska i mówi-
 ła, że brat mój przeżył, i że tam tego koniecznie, aby była
 przy nim. Widać, że ranę nie braliśmy opłaki, wróciłam
 z Kosińską. Sama tego brata nie gościła się tak przeko ;
 więc zeszła ty dzień pozostała w domu Kosińskich przez
 cały ten czas domając od nich serdecznej gościnności. I
 sama sama Kosińska zaprzyjaźniły się serdecznie i gdy
 potem zabrała wyjechała do wód pisała do mnie jakże czuła-
 wnie listy, jak do Kosińska. I tak mi jej było ogromnie, po-
 w kilka lat potem zmarła.
 Wracam jeszcze do lekarza, do przyjeżdżałam mi
 się jeden epizod, który wydatnie charakter naszego in-
 du. I ten po tej nocy choroby, zaczęli się schodzić in-
 dycie z okolic Wrocławia szukając, czy nie znajdą pomocy
 ranami kogo ze swoich. Każda z kobiet przyjechała z no-
 ba coś dla ranionych : bułki, masło i t.p. Pomędzy ranami
 zabrali też z pola bitwy jednego pruskiego żołnierza,
 którego położono pomiędzy naszymi. Gdy go zobaczyli za-
 częli się burzyć, wyrwać i zromadzić koło niego. Ja w
 strachu, aby go nie zaczęli bić, po wyrywali - a ten pa-
 rzył, po co on tu pomiędzy naszymi " - może on to zabij
 jego " i t.d. zaczęłam ich zgadzać, perwajując,
 że on żołnierza maiał iść, gdzie mu kazali, że może i on
 ma żonę i dzieci, a iść na wojnę maiał - zapokoiłi się -
 " a był prawda nieborak i on", i pozostało dużo polewały
 niektóre i ja mu to, co przytoczyli dla swoich. Przytoczy-

łam to dlatego, że słyszę nieraz obawy o rozruchach, aby i u nas nie przyszło do takich okropnych wypadków, jak w Galicyi. Ale nasz lud w Królestwie i Poznańskiem jest z natury łagodny. Mogą chwilowo nasi młodzi prorocy podburzyć, ale i uspokoić go łatwo.

Poznań, 29/7.1903 roku.

Wracać pamięcią w tyż kilkadziesiąt lat, trochę trudno, tem więcej, że w dalszem moim życiu nie było żadnych wypadków, które by tak silnie oddziały na umysł i uczucie i pozostawiły głębsze ślady. Zatemknęłam za oddaloną rodziną i pojechałam do Warszawy do mej siostry pułkownikowej Majkowskiej. Była ona dla mnie b. dobrą siostrą i z wdzięcznością Jej pamięć wspominam. Siostra moja lubiła towarzystwo. Miła, uprzejma równo dla wszystkich, córka jej Marja /późniejsza Ilnicka/ wykształcona, inteligentna, więc też towarzystwo, które się co wtorek zbierało w tym domu, składało się z ludzi i młodzieży sympatycznej, wykształconej.. Synów moja siostra miała trzech. Najstarszy Juljan umarł młodo, średni Edward w 48 r. emigrował zagranicę. W domu matki był tylko Jan najmłodszy - chłopiec młody, wesóły i inteligentny. Przyjęcia we wtorki były więcej, jak skromne - bo tylko herbatka i sucharki, a jednak zawsze salon był zapełniony - a w kilku domach, gdzieśmy bywali na tych fikсах były pustki często, chociaż przyjęcia obfitsze. Pisząc o tej siostrze Julji muszę też wspomnieć o charakterze tej zacnej kobiety, do której podobne nie łatwo było znaleźć w naszych czasach. Rodzice młoda 15-letnią córkę wysłali

nie do niego, to niemiernie ciężyło o rozważań, aby i
z nas nie przyszedł do takich okropnych wypadków, jak w
Galicyi. Ale nasz lud z ludźmi i formacjami jest z
natury skromny. Jego ambicją ma być nie próżność, pod-
wyższenie, ale i umiarkowanie.

Przez 20/7.1903 roku.

Wzrost przyszedł w tym kilkunastoletnim lat, tro-
chę trudna, tam gdzie, że w dalszym celu życia nie by-
ło żadnych wyjątków, które by tak silnie oddziaływały na
umysł i wrażliwość i powodowały głębsze zmiany. Zapanowała
na oddziaływanie i podjęciem do Warszawy do niej nie-
odbyły praktycznej i naukowej. Była ona dla nas d. do-
brą i ostrą i z właściwego jej powodu wspaniałą. Mo-
żna było ją sobie tworzyć. Właściwie rzecz mówiąc
wzrost, która jej nie było /późniejsza linia/ wyzna-
czona, inteligentna, więc tam tworzyło, które się na-
wzrostem z tym domem, składowo się z ludźmi i nie-
dawały wyjątkowej, wyjątkowej. Była ona nieodby-
wała trudna. Najbardziej byłam u siebie, trochę do-
warda z 60 r. wziętoj karmienia. W domach takich był tylko
tam najcięższy - eologiczne nauki, wady i inteligentny.
Przyjście do wotum były wyczerpane, jak skromna - do tylko
harakteru i wady, a jednak zawsze salom był zapobiec-
ny - a w kilku domach, gdzieś byli na tych zmianach
były podobne zmiany, chociaż przyjeżdżał eologiczne. Później o
tej stronie była mała tam wspomnieć o charakterze tej
warnej kobiety, do której podobna nie było małe
w naszym czasie. Podobnie było do tego, co wywali

do Warszawy do swej krewnej Brochockiej dla nauki tańca. Młode kuzynki, ulegając jej prośbom, wzięły ją ze sobą na maskaradę - tam ją poznał pułkownik Majkowski, żołnierz Napoleoński, b. wykształcony, inteligentny, znał sześć języków, ale bardzo nieładny. Zaraz na drugi dzień oddał wizytę z myślą starania się o pannę Julję. Donieśli rodzicom, Ojciec przyjechał, partja była światna dla panny bez posagu, więc pomimo jej niechęci i oporu wydali za niego. Majkowski miał charakter, że lubił walkę i opór. Podobno ledwie po półroku mógł tę młodą żonę obłaskawić. Nie wesołe były początki małżeństwa. Mąż starszy o lat 30 był zazdrosny. Nie bywali nigdzie tylko w teatrze, a u nich w domu kilku kolegów w jego wieku zgromadzali się kilka razy w tygodniu na wista i młodziutka kobiecinka grasa z nimi. W półtora roku po ślubie urodziła się córka, a potem trzech synów. Cała oddana dzieciom przywiązała się do męża i żyli bardzo szczęśliwie, ale krótko. W czasie rewolucji 31 r. dowodząc w bitwie pod Kałuszynem po cofnięciu się Moskali zajęli ich obóz. W wojsku Moskiewskim była silna cholera - więc tej samej nocy dostał cholery, zawieźli go do Warszawy ; tam jeszcze nie było tej choroby więc popłoch pomiędzy doktorami. Było ich trzech, ale wystraszeni w rękawiczkach puls macali. Żona tem oburzona, potem z jego skroni obcierała sobie ręce , mówiła : "Panowie ratujcie go" ja kobieta i nie lękam się. Dawali mu za wiele opium, usnął tak mocno, że gdy szli drugi raz, nie mogli go się dobudzić, dopiero na głos i usiłowania żony otworzył oczy, więc kazali go poić czarną kawą i tak też na rękach żony, która go poiła skonał. Pisząc o mej siostrze

do Warszawy do swej krowej broszki dla nasz...
 Wtedy krowki, niestety tej problem, wzięły ja za...
 na mieszkanie - tam ja poznał psycholog Kąkowiak, soc-
 kistrz Kąkowiak, t. wykazujący, inteligentny, znał
 trochę języków, ale bardzo niechętny. Zaraz na drugi dzień
 oddał mi klucze z wyjątkiem mieszkania się o panie Julię. Dostał-
 si redaktor, ojciec przyjechał, partja była świetna dla
 panu bez posznu, więc postać tej niechęci i oporu wy-
 dali za niego, Kąkowiak miał charakter, że Indis waf-
 le i opór. Pożegnał jednakże po półroczu mógł tę kłoda kon-
 obywatel. Nie wesoło były początki małżeństwa. Miał
 starszy o lat 30 był rozbrojony. Nie był nigdzie tylko
 w teatrze, a u niego w domu kilku kolegów w jego wieku
 rozmawiali się kilka razy w tygodniu na wsta i nie-
 dzielnie kłótnia z nim. W półtora roku po ślu-
 bie urodziła się córka, a potem trzech synów. Cóż ob-
 dano dziećmi przywzajemnie się do matki i był bardzo
 czuły, ale krótko. W czasie rewolucji 31 r. dowa-
 dano w bitwie pod Kąkowiakem po cofnięciu się Moskall za-
 jeli ich obóz. W wojsku Moskiewskim była alicja cholera -
 więc tej samej nocy dostał cholery, zawieźli go do War-
 szawy; tam jeszcze nie było tej choroby więc poprosz po-
 niędy doktorami. Było ich trzech, ale wystawieni w re-
 kawierkach pisa naceli. Jona tam oburzenia, potem z jego
 skroni obok siebie sobie rżec, mówiąc: "Znowe ratujcie
 go" ja kłótnia i nie lekam się. Dawali mi za wiele opium,
 wtedy tak mocno, że gdy szli drugi raz, nie mogli go się
 dobrać, dopiero na głos i wstawiania były otworzyły
 oczy, więc kazali go gość zarząd kąd i tak też na re-
 kach były, które go polka znowa. Płazgo o mej siostrze

muszę wspomnieć jeszcze jedną charakterystyczną chwilę z jej życia. Mąż jej zajmował wyższe stanowisko w wojsku. Wielki Książę Konstanty karał surowo, trzeba było głęboko schować swoje uczucia patriotyczne, uważane za zbrodnie, szczególnie w wojsku. Majkowski był trochę poetą. Wiem, że tłomaczył Tassa - Wyzwolenie Jerozolimy - i inne wiersze, ale zamykał to dobrze. W rozmowach w towarzystwie unikał tego przedmiotu, gdy mówiono o patriotyzmie. I dlatego mój brat najstarszy, który był podówczas w szkole podchorążych / było ich dwóch : Józef i młodszy Franciszek / nie lubił, że nie pozwolił w swym domu swobodnej rozmowy w tym przedmiocie. Dla tego też żona nie była pewną jego uczuć patriotycznych, które przed nią taił z obawy stosunku żony z braćmi ze szkoły podchorążych. W d. 29 listopada 31 r., gdy wybuchła rewolucja Majkowski uwiadomiony, ubierał się w mundur, żona była przy nim i niepewna, drżąca co zrobi, gdzie się uda, podawała mu krzyże, miał ich kilka Napoleońskie i dwa ruskie. Gdy mu podała, porwał ruskie i rzucił na ziemię, a żona w uniesieniu radości do nóg mu padła. Takie były wszystkie kobiety w naszej rodzinie, więc dzisiejsza obojętność tych uczuć razi mnie niemiło. Majkowska, młoda, bardzo ładna w 24 r. została wdową i nie ubogą, bo dwie wsie zostały po mężu, nie chciała jednakże iść za mąż powtórnie, uważając, że ma obowiązek dla czwórki dzieci. Cześć jej pamięci, bo zasnęła, uczciwą była kobietą. Druga siostra Maksyma Marczevska mieszkała we wsi Łukowie pod Sandomierzem. Szwagier mój, Erazm Marczewski był bardzo wykształconym, zacnym i przyjemnym w towarzystwie - mieli liczne i doborowe sąsiedztwo, bywali wszędzie, więc i tam było wesło. Siostra prosiła, abym u niej pozostała na stałe,

muszę wspomnieć jeszcze jedną charakterystyczną chwilę
 z jej życia. W jej najnowszym wyroku sądowniczym w woj-
 sku. Wielki Książę Konstanty Karol arcybiskup, trzeba było
 głęboko odwrócić swoje zdanie patryotyczne, uważane za
 zdradzieckie, szczególnie w wojnie. Najkowskiego był trój-
 począ. W ten sposób, to tłumaczył sobie - wyszowanie Jerolimy -
 i inne wieści, nie zostały do końca. W rozmowach w to-
 warzystwie innych tego przedmiotu, gdy mówiono o patry-
 otyzmie. I dlatego mój brat najstarszy, który był podw-
 ożem w czasie podobnych / było ich dwóch: Józef i
 młodszy Fryderyk / nie lubił, że nie pozwolili w tym domu
 swobodnej rozmowy w tym przedmiocie. Dla tego też kon-
 nie była pewna jego uczucie patryotyczne, które przed-
 nie tak z obawy etosmu kony z bratem nie zostały podcho-
 dźcych. W d. 29 listopada 31 r., gdy wypiecha rewolucja-
 Najkowskiego uwieczniony, wzięty się w mundur, kon był
 przy nim i niepewna, bratem go zrobił, gdzie się uda, pod-
 wala mu krzyż, miał ich kilka Napoleońskie i dwa ruskie.
 Gdy mu podał, porwał ruskie i rzucił na ziemię, a kon-
 w umieszczeniu rękami do nog mu padła. Takie były wyzwy-
 nie kobiety w naszej rodzinie, więc dalsze sąsiedztwo
 tych osób wagi mnie nie miało. Najkowska, która, bardzo
 jedna w 34 r. została wdową i nie mogła, po dwie wale-
 zostały po mężu, nie chciała jednakże iść za mąż powtó-
 nie, uważając, że ma obowiązek dla czworga dzieci. Cóż
 jej pozostało, po śmierci, została była kobieta. Druga siostra
 Maryja Marcewiczówna mieszkała we wsi Bukowie pod Sandomie-
 rzem. Świątelnik mój, brat Marcewicz był bardzo wykast-
 conym, samym i przyjemnym w towarzystwie - mieli liżone
 i dobre sąsiedztwo, byli wspaniale, więc i tam było
 wiele. Siostra przeżyła, żyła w niej pozostała im stała,

ale mnie tęskno było za Poznańskiem. Tułacza moja natura nie pozwoliła długo pozostawać na miejscu. Wyjechałam więc do Warszawy, a później uprosił mnie kuzyn Walery Gaczyński, brat poety Konstantego, abym jadąc w Poznańskie wstąpiła do niego na parę tygodni. Przyjeżdżał tam szwagier żony Walerzego, wdowiec mieszkał w sąsiedztwie, miał majątek własny Małe i Wielkie Szewcy ; nazywał się Błażej Bieliński, miał troje dzieci. Wysoki brunet z siwemi oczyma b. przystojny. Uległam namowom Walerowej i przyjąłam oświadczyzny. Wróciwszy do Księstwa, jako narzeczona, ucieszyłam tem rodzinę swoją, która sobie życzyła, abym już raz miała los ustalony. Mnie jednak przykrą była ta myśl, że mam opuszczać te strony, tu gdzie przeżyłam najświetlejsze wrażenia w mem życiu, gdzie miałam tak wiele szczerych przyjaciół. I gdy tak coraz częściej zaczęłam rozmyślać odpisałam p. Bieleckiemu, że cofam dane słowo. W kilka miesięcy potem, gdy pojechałam do Warszawy p. Bielecki dowiedziawszy się o tem przyjechał i prosił mych sióstr, aby wpłynęły na mnie - ale nie zmieniłam swego postanowienia. Tak mi było dobrze wśród Kochającej rodziny i przyjaciół, tak ceniłam moją swobodę, że zapomniałam o przyszłości, jaka mnie może czekać.

Ale nie sądźcie, drogie dzieci, że byłam beużytecznem stworzeniem - przeciwnie, gdzie tylko były kłopoty, zmartwienia lub choroba, tam mnie wzywano i wszędzie całym sercem starałam się być użyteczną. Tak przeszło lat kilka, najczęściej w domu mego brata w Mechnaczu. Bywał tam często bliski sąsiad mego brata Tadeusz Zabłocki, owdowiały przed pięciu laty i ten się oświadczył, Nie był on ani ładny, ani młody. Ale miał zacny charakter i szacunek powszechny. Miał czworo dzieci : 3 córki i 1 syna. Najstarsza była zamężna, panną będąc bywała u mnie i wiele mi okazywała przywiąza-

nia. Syn Józef był w szkole w Poznaniu. Rozum mi nakazywał przyjąć, bo już nad moją głową przeszło trzydzieści kilka wiosen, ale serce się buntowało. I nie mogłam się zdecydować; brat mój Józef używał wszystkich sposobów, aby mnie nakłonić do przyjęcia - przywiózł z sąsiedztwa dwie moje ukochane Wolszlegrową i Gouttrową, z którymi mnie najściślejza łączyła przyjaźń. Przedstawiły mi przyszłość starej panny bez majątku w tak smutnych kolorach, że się zdecydowałam. I ślub mój był spóźniony, bo braliśmy 2 Grudnia 1855 r. więc już w Adwencie i trzeba było pozwolenia Konsystorza.

W domu były dwa młode dziewczątka - miłe, dobre; serdecznie mię przyjęły, bo i przed ślubem bywały często u mnie i prosiły, abym zechciała zostać matką ich. W domu męża w Malicach zastałam dostatek. Mąż zawiózł mnie do drugiej wsi Szczepie, głównego majątku, gdzie była gorzelnia, wielkie murowane zabudowania, 50 krów, 80 wołów tuczonych wywarem, masa różnego drobiazgu, świetnie zaopatrzona spiżarnia. Dla mnie to było wszystko obojętne. Byłam, jak martwa na wszystko, co mnie otaczało, Bardzo prędko, bo w pół roku zaczęły się kłopoty. Niecierpliwi kredytorowie zaczęli się upominać, skarżyć, kłaskać areszta na meble, inwentarze ... W początkach mąż, o ile mógł krył to wszystko przede mną/ jak potem mówił, że się bał, abym go nie opuściła, widząc ruiną majątkową/. A ja widząc cierpienie męża, jego rozpacz, uczułam współczucie dla jego nieszczęścia. A potem urodzenie córki w następnym roku 1856. 25/11 - dało mi uczucie najwyższego szczęścia dla kobiety, jakim jest macierzyństwo.

nie byłoby w szkole w Poznaniu. Niezmiernie mi miło
 było, że tak nad nami głosił przesłanie przyjaciel
 mój, ale serce nie pozwoliło. I nie mogłem się zabrać
 do niego; miałem bowiem wiele zajęć. W tym czasie
 odbyłem się do przysięgi - przysięgi a następnie do
 szóstki. W tym czasie i dostrzegłem, że niektórzy mi
 nie byli przychylni. Przekazywały mi przysięgę starzy
 panowie, którzy w ten sposób wyrażali, że się przy-
 łączyli. I niekiedy był uprzedzony, że przysięga z
 1805 r. wiele już w przeszłości i trzeba było powrócić do
 przysięgi. W domu było dla mnie bardzo miło - miło, dobre
 serce nie przysięgi, bo i przed chwilą były one
 u mnie i przysięgi, aby zobaczyć, co jest u
 mnie w różnych miejscach dostatek. Myślami
 drugiej wsi, chociaż, chociaż, gdzie była gorzej
 nie, wielkie mienie zabudowania, 50 krów, 50
 innych wywarów, nasz różnego rodzaju, właśnie zapotrze-
 bowania. Dla mnie to było wszystko objęte. Był
 jak widać na wszystkie, co miało oznaczać, bardzo
 to w pół roku zaczęły się kłopoty. Niecierpliwie przy-
 towa zaczęli się upominać, a także, kiedy zaczęła się
 to, inwentarz... z początku, o ile mógł być to
 wszystkie przede mną, jak potem mówił, że się
 nie opowiadał, widząc, że nie mógł. A ja widząc, że
 nie było, jego rozum, rozumie, rozumie dla jego nie-
 zadowolona. A potem wrobiało ośmi i następnym
 1806 r. - dano mi rozumie najwyższego zadowolona dla
 jest ten jest niezadowolony.

Kochając dziecko, przywiązałam się serdecznie do męża, który mnie kochał i był dobrze względem mnie zawsze usposobionym, delikatnym, najlepszym z mężów. Nie przygnębił więc mnie upadek majątkowy, bo miałam spokój i szczęście domowe, a majątek, dostatki nigdy dla mnie nie miały wielkiego powabu. Miałam zawsze skromne wymagania i też mój poczciwy mąż, a wasz ojciec starał się, aby w domu naszym nigdy nie było niedostatku. Po dwóch latach Bóg mi zesłał syna Witoldka mego drogiego. W cztery lata po córce w sam dzień jej urodzin przyszedł na świat syn mój kochany Stefek. Mieszkaliśmy już w mieście wówczas. Przybyło kłopotów ale dla serca matki - radości, bo dziecina była dobra i ładna. Wszystko troje chowały się zdrowo, a najmłodszy najtęszy - nazywaliśmy go "grubaskiem". Cała rodzina męża miała majątki w okolicy Gniezna, gdzieśmy zamieszkali. Z nich najwięcej mi okazywała przywiązania W. Jasińska, która wyszła za ciotecznego brata - bywali u nas bardzo często, a nie mając dzieci kochali bardzo nasze. Każde święta i ferje spędzaliśmy w ich domu w Witałowicach. Jasińska upodobała sobie Stefka i tak go pieściła, że chłopiec płakał, gdy odjeżdżała. Przyszedł rok 63. który rozbudził nasze ~~xxx~~ złudne nadzieje, a skończył się tak smutnie i nieszczęśliwie.. Manifestacje Warszawskie oddziaływały na cały naród. Granice, ani kordony nie przeszkodziły zlanie się wszystkich uczuć do jednego drogiego celu - OSWOBODZENIA OJCZYZNY -. We mnie zadrgało serce. Miałam w podwórzu, gdzieśmy mieszkali, sąsiadkę, żonę stróża Wojciechowskiego - gdy się dzieci pokazały w podwórzu, pieściła je i bawiła się z nimi, była inteligentną i wielką patriotką.

faint, mirrored text, likely bleed-through from the reverse side of the page.

Więc z nią uradziłyśmy, że trzeba i w Gnieźnie okazać, że jesteśmy Polakami i jedne z całą Polską mamy pragnienia. Poszła więc Wojciechowska z tą propozycją do mieszczan i rzemieślników, aby urządzić w kościołach wieczorne nabożeństwo z polskimi, patryotycznymi pieśniami i modlitwą o OSWOBODZENIE OJCZYZNY. Prosiła księdza propozycja w Kościele Farnym, aby się przyłączył i kazał Kościół otworzyć i przemówił kilka słów do ludu. Naturalnie ksiądz odmówił; oburzona kobieta zaczęła mu gadać: "Tam w Warszawie krew się leje, życia nie żałują, a nasi księża niechęcią nawet pomodlić się za nieszczęśliwych". Dość, że wzruszyła Księdza, kazał kościół otworzyć, a po kilku dniach, widząc, że kościół był zawsze zapełniony, wniósł się pomiędzy lud i śpiewał razem. Wszystkie dzieci kobiety w Wielkopolsce przybrały żałobę i ja więc z dziećmi przyjechałam, męża i moich chłopaków przybrałam w czamarki. Były to powierzchowne oznaki, ale i serca wszystkich były gorąco i dużo ofiar pochłonęło Poznańskie. Nie chcę się chwalić, ale rzeczywiście ja podałam myśl Libeltowej, aby urządziła pielgrzymkę do Łędu pod Kaliszem, gdzie był obraz Matki Boskiej i tam Ksiądz zakonnik z tamtejszego klasztoru miewał patryotyczne kazania i cały lud okoliczny urządził tam w tym czasie pielgrzymki. Libeltowa z kobiet, Adolf Malczewski z mężczyzn dużo zgromadzili osób i tak wszyscy w żałobnych szatach, niektóre kobiety boso, szła pielgrzymka mil kilkanaście do Łędu, śpiewając pieśni i modląc się o pomoc nieba dla nieszczęśliwej Ojczyzny. Ten zakonnik w Łędzie - Marek Mańkiewicz był ogromnie czynny, zachęcał chłopów i szlachtę, aby szli do obozu Taczanoskiego. Ka-

zali go aresztować, ale długo im się wymykał, że go
pojąć nie mogli - ale raz naszli klasztor w nocy - zda-
żył się ukryć, ale w jego celi zobaczyli , że łóżko je-
go jeszcze ciepłe, zaczęli szukać i grozić, że nie
odejdą i klasztor spalą, jeżeli go nie znajdą. Więc dla
ocalenia klasztoru ofiarował swoje życie.. Został po-
wieszony !!!!

- - - . - - -

Jeśli go przewidział, nie długo im się wyprze, że go
 pojść nie mogli - ale ten nasz klasztor w nowy - sta-
 tyz nie ukrył, nie w jego celi zobaczyli, że było je-
 go jeszcze więcej, zaczęli szukać i grozić, że nie
 oświadczy i klasztor spali, jeżeli go nie znajdzie. Wtedy dla
 ocena klasztoru ofiarował swoje życie. Łaska go
 wieczny III









